Nr 32. Kraków 10 Lutego — Czwartek. Rok 1870.

**Czas** wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

# CZAS

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|
| **Miejscowa** w Krakowie: | złr. 20 | złr. 5 | złr. 2 |
| **Pocztą** w państwie Austryackiem | 24 | 6 | 2 c. 25 |
| „ do Prus i Rzeszy niemieck. | tal. 16 sgr. 20 | tal. 4 sgr. 5 | tal. 1 sgr. 15 |
| „ „ Francyi i Anglii | fran. 108 | fran. 27 | fran. 10 |
| „ „ Belgii Włoch i Szwajcaryi | 80 | 20 | 7 |

**Listy** z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

**Rękopisma** nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

**Prenumeratę przyjmują:**

W Krakowie Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

**Ogłoszenia** (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

**Prenumeratę i Ogłoszenia** przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu J. *Rosenzweig* II. Körnergasse N.2 i *R. Mosse* — w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse*, — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu pp. *Sachse et Comp.*

## Kraków 9 lutego.

Wniosek p. Rechbauera, przekazany onegdaj komisyi z pietnastu członków Izby Niższej Rady Państwa złożonej, był już co do treści bardzo często w piśmie naszem omawiany, tak, iż nam w tej chwili tylko zapisać wypada, w jakiej formie go wprowadzono. Składa on się jak wiadomo, z trzech części.

W pierwszej odgrzewa znany projekt edyktu religijnego, wniesionego do Izby przez zmarłego przed parą laty deputowanego Mühlfelda. Wnioski te, które rozbieraliśmy w swoim czasie, nie opierały się jak wiadomo na podstawie zasady, że *la loi est athée*, do której dzięki Bogu jeszcze Austrya nie doszła, ale na podstawie zasady, że p a ń s t w o u r z ą d z a r e l i g i ę, do której, trzeba mieć nadzieję, że Austrya nigdy nie dojdzie. Edykt ten w imie liberalizmu zaprzeczał wolności sumienia, sprzeciwiał się istniejącym ustawom, nie mówiąc już, jak dalece sprzeciwiał się przekonaniom religijnym większości ludów austryackich, ich obyczajom i tradycyom monarchii. Nie przyszedł też wcale pod obrady Izby. Spodziewamy się, że dozna powtórnie tego samego losu wznowiony wnioskiem p. Rechbauera.

Druga część wniosku p. Rechbauera, żądająca zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych, usiłuje postawić prawodawstwo austryackie co do małżeństwa na tej stopie, na jakiej jest prawodawstwo francuskie od r. 1816. Wiadomo bowiem, że kodeks napoleoński miał dwa rozdziały: jeden o ślubach cywilnych obowiązujących, drugi o rozwodach. Ustawa z d. 8go maja 1816 w tej osnowie: „Rozwód jest zniesiony“ *(le divorce est aboli)* zniosła rozdział „o rozwodach,“ który jedynie w kodeksie pozostał, aby liczb paragrafów nie zmieniać. Rozdział o ślubach cywilnych obowiązuje jak pierwej. Śluby cywilne są; rozwodu nie ma. Do tej anomalii prawodawczej, która we Francyi wypłynęła z przejścia z rewolucyjnej epoki w organiczną, chce sprowadzić Austryą wnioskodawca dzisiejszy. Niechcemy bowiem przypuszczać, aby to był tylko pierwszy krok, aby sobie na lepszą chwilę zachowywał wniosek o wprowadzenie rozwodów. Co się zaś tyczy ślubów cywilnych, zdanie nasze wypowiedzieliśmy również kilkokrotnie podczas rozpraw nad ustawami konfesyjnemi, zwłaszcza tak zwanej *Noth-Civil-Ehe*. Jak wówczas tak i dziś uważamy śluby cywilne, skoro one nie mają być premisą do rozwodów, jako prawodawstwo urządzające następstwa i skutki prawne z małżeństwa płynące. Jak wówczas tak i dziś powiemy, że wolimy, aby ta procedura była ogólnie dla wszystkich zawierających śluby zastosowana, aniżeli aby miała zastępować ślub w takim tylko razie, gdy go odmawia właściwa władza duchowna, aby więc tym sposobem, jak przy *Noth-Civil-Ehe* zastępowała władzę duchowną i nadwerężała tym sposobem konieczną jej powagę. Nie małe to jednak zadanie porucza p. Rechbauer wybranej komisyi, bo wprowadzenie obowiązujących ślubów cywilnych wymaga nie tylko zmiany w całem prawodawstwie, której się lada ustawą nie opędzi, ale nadto zmian nawet w organizmie państwowem, tak z powodu urzędników cywilnych dających śluby, coby pociągnęło przekształcenie gmin itd.; jakoteż z powodu utrzymywania ksiąg odpowiednich itd.

Nie można się dziwić, że w następstwie tych dwóch części wniosku, trzecia jego część żąda zniesienia konkordatu. Konkordat, jak wiadomo, jest jedną z tych ustaw obowiązujących, które się sprzeciwiały tak edyktowi religijnemu Mühlfelda, jak i ślubom cywilnym. Po takich ciosach, jakie ustawy konfesyjne konkordatowi zadały, i po sprowadzeniu takiego stanu rzeczy, że wobec ustaw sankcyonowanych i obowiązujących, można postawić artykuły ustawy również mającej sankcyą i obowiązującej, zkąd bezustannie wyradzają się kolizye, a z nich albo ustępstwa albo gwałty, wniosek żąda całkowitego zniesienia konkordatu, jako stojącego na drodze w motywach wniosku wypowiedzianych, to jest na drodze zupełnego rozdziału państwa od Kościoła. I tu tylko przypominamy, tylekroć w rozprawach konkordatowych powtarzany argument, że konkordat nie jest tylko ustawą, ale traktatem zawartym, że przeto znosić go nie może jedna strona bez porozumienia się z drugą, a najmniej znosić go może Izba bez pozwolenia a jeszcze bardziej mimo woli stron obu. Wniosek p. Rechbauera może więc konflikt między Austryą a Rzymem wywołać. Nie wdajemy się w domysły, czy ma lub nie ma tego na celu.

Nie wdajemy się, albowiem pomimo wszelkiego prawdopodobieństwa, opartego na wyrażeniach programatu p. Hasnera, nie przypuszczamy, aby gabinet obecny chciał znów, jak to było przy ustawach konfesyjnych, kosztem spraw religijnych, zaspokoić namiętności wiedeńskiego liberalizmu; aby dla dogodzenia opinii Wiednia i otrzymania w niej poparcia, wstrząsał i jątrzył opinie tylu ludów monarchii, biorąc za stawkę gry jaką prowadzi, najdroższe im przekonania religijne i wolność sumienia. A nikt powiedzieć nie może, aby w tej chwili najważniejszą sprawą dla monarchii był edykt religijny, zaprowadzenie ślubów cywilnych lub zniesienie konkordatu. Są, zaprawdę, są ważniejsze dla monarchii sprawy!...

## KORESPONDENCYA CZASU.

**Wiedeń** 7 lutego.

# Nie ma żadnych jeszcze wiadomości o czynnościach nowego ministerstwa. Przypuszczano z początku, że rząd tak w kwestyi politycznéj jak wyznaniowéj weźmie inicyatywę, jednakowoż jak się teraz pokazuje tak nie jest, gdyż pozwala rozwijać się wypadkom. Dopiero dzisiaj mogłem się przekonać, że wniosek Dr Rechbauera bardzo był na rękę rządowi, który też jednogłośnie oświadczył się za natychmiastowem traktowaniem téj kwestyi. Rząd jest za uregulowaniem stosunku państwa do kościoła, oczywiście w duchu najzupełniejszéj niezawisłości pierwszego od drugiego, co nawet wypowiedział w programowéj mowie p. Hasner, czy jednak będzie mógł zgodzić się na dalsze punkta wniosku Rechbauera, a szczególniéj na zupełne zniesienie konkordatu, to inna kwestya, któréj dodatnego rozwiązania żadną miarą spodziewać się nie można. Wystąpienie niemieckich liberałów przeciw konkordatowi było przed dwoma laty daleko zaciętsze, niż teraz, a jeśli wtedy nieprzeprowadzono zupełnego zniesienia konkordatu, to się tego roku także nie uda. Wielka jest różnica między jednostronnie przedsięwziętą modyfikacyą konkordatu, a zupełnem tegoż zniesieniem bez poprzedniego porozumienia się z kuryą jako drugą stroną umowę zawierającą. Nie podlega wątpliwości, że ministrowie są za zniesieniem konkordatu, gdyż zawsze przeciw niemu głosowali, lecz w państwie znajduje się jeszcze jedna strona, która z trudnością by się zgodziła na zerwanie umowy, którą zawarła sama i dobrowolnie. Dla tego wątpimy, aby rząd popierał niektóre punkta wniosku Rechbauera.

Następną kwestyą polityczną, w któréj ministerstwo wystąpić musi, jest rezolucya galicyjska. Jak wam już pisałem, ministrowie w tym względzie nie są w zgodzie, jedni idą w gotowości udzielenia koncesyj samorządowi krajów daléj, drudzy obierają stanowisko bezwzględnéj negacyi. Ministrowie naradzali się właśnie nad rezolucyą galicyjską, lecz nie powzięli stanowczéj uchwały, ponieważ chcą wpierw dobrze zbadać usposobienie w wydziale rezolucyjnym i w Izbie. Usposobienie to jak wiadomo jest nader rozmaite. Podczas kiedy Styryjczycy i Górno-Austryacy są za koncesyami, niemieccy Czesi i Morawianie oświadczają się przeciw wszelkim koncesyom pod pozorem, że wtedy i Czechy żądałyby tego, coby Galicya otrzymała. Utrzymują tutaj, że gdyby Giskra był energicznym, toby się jakoś porozumiał z Polakami, Słoweńcami, Styryjczykami, Górno-Austryakami i Włochami, a możeby rezolucya wtedy przeszła. Lecz Giskra nie jest energicznym i dla tego będzie się obawiał gniewu Czechów niemieckich i Morawian do tego stopnia, że raczéj pozwoli upaść rezolucyi, niżby się miał poróżnić ze swymi stronnikami. Widzicie więc, że stronnictwo niemieckie, a nawet rząd, dotychczas nie zajęły żadnego stanowiska pomimo, iż rezolucya znaną jest od dwóch lat i prywatnie rozbierali ją ministrowie z Polakami. Wieczna połowiczność, wieczna chwiejność!

**Paryż** 4 lutego.

-i- Dekret mianujący prefektów i podprefektów zawiódł najbardziej nawet umiarkowane oczekiwania: trzech tylko prefektów usuniętych zostało całkowicie; kilku przeniesionych do rady stanu, będącej, jak wiadomo, domem przytułku dla zbyt zdyskredytowanych urzędników; kilku zostawionych chwilowo bez miejsca, ale z nadzieją awansu, naturalnie do senatu, jako skupiającego w łonie swojem wszystkie z n a k o m i t o ś c i Francyi; reszta przeniesiona tylko z jednego miejsca na drugie, co zapewne na zmianę jej charakteru bardzo szkodliwie nie wpłynie. Doktór Ordinaire, deputowany, wydał obecnie ciekawą broszurę „o ulepszeniu rasy prefektoralnej we Francyi“, w której na podstawie systemu Darwina podaje sposoby otrzymywania wybornych egzemplarzy tak zwanych p i ę ś c i o w y c h prefektów. Praca to jednak zbyteczna, rząd bowiem znanych z tego przymiotu na stanowiskach zatrzymał, a wrazie potrzeby i nowych łatwo znaleźć potrafi.

Nominacye podprefektów mają za to liberalniejszy charakter i bardzo wybitną orleanistowską cechę. Jest to faktem niezaprzeczonym, że stronnicy Orleanów, trzymający się dotąd na uboczu, obecnie do służby publicznej się garną, a w ministeryalnych salonach pełno dawnych znakomitości politycznych z czasów Ludwika Filipa napotkać można. Guizot i Odillon-Barrot bywają często u Olliviera, Thiers zaś w najlepszych z ministrami zostaje stosunkach. Niektóre dzienniki utrzymywały wprawdzie, że kwestye ekonomiczne rozerwały ten związek; ale tak nie jest, a najlepszym tego dowodem, że p. Leon Masson, przyjaciel Thiersa mianowany został prefektem departamentu *du Nord*, a Edmund Blanc, protegowany Thiersa, sekretarzem jeneralnym, wbrew życzeniu księcia Napoleona, który na tę posadę b. prefekta, p. Gery, forytował. Ruch ten dawnych stronników lipcowej monarchii jest faktem, zasługującym na uwagę, tem więcej, że republikanie z wielką nań spoglądają obawą. Nie przesądzając przyszłości, jak na dziś jest on bardzo korzystnym, bo szeregi rządowe, ludźmi dobrze obeznanemi z systemem parlamentarnym powiększa.

Z powodu dyskusyi nad regulaminem, izba na środowem posiedzeniu wziąść musiała pod rozwagę wniosek deputowanego Grevy, żądający, aby ciało prawodawcze w razie potrzeby samo wprost od siebie o pomoc wojskową do ministra wojny udawać się mogło. Wnioskodawca nie taił wcale, że wniosek ten jest aktem nieufności do władzy wykonawczej, wspomnieniem 2go grudnia 1851 r. najzupełniej usprawiedliwionym. Po żywej dyskusyi, w której minister Segris i Juliusz Favre kolejno głos zabierali, izba ogromną większością rzeczony wniosek odrzuciła; Minister Segris trafnie powiedział: „znajdujemy się dziś nie w r. 1848 ale w 1870“. W tem właśnie cała różnica. Zamach na zdyskredytowane zgromadzenie narodowe możliwy w r. 1851, nie byłby możliwym dzisiaj, kiedy po za ciałem prawodawczem opinia całego kraju stoi. Inne dziś czasy, inne okoliczności i ludzie inni.

Rozpoczęta wczoraj dyskusya nad stanem marynarki handlowej zabierze znowu kilka posiedzeń, aby skończyć na zadecydowaniu śledztwa, jak to miało miejsce i w kwestyi handlowej. Spodziewać się należy, że system rekrutowania marynarzy ulegnie w skutek tego zmianie. Dotychczas, ludność nadmorska prawdziwym prawom średniowiecznym ulega; marynarze w piętnastym roku życia wciągani są do kontroli, a od 18 do 50 służyć są przymuszeni; nie wolno im bez pozwolenia oddalać się z kraju pod karą dezercyi, ani przyjmować służby na okrętach innych narodów. Skutek tego taki, że mnóstwo marynarzy kraj opuszcza, i szuka po świecie lepszego losu. 2500 kapitanów okrętu domaga się obecnie zniesienia tak uciążliwego dla nadmorskiej ludności i niesprawiedliwego systemu; nie ma już we Francyi ludzi przywiązanych do ziemi, *(glebae odscriptus)* więc i przywiązanych do morza być nie powinno.

Prawo „bezpieczeństwa publicznego“ a raczej jak je Emil Girardin nazwał, *publicznego niebezpieczeństwa*, ustanowione w r. 1858 po zamachu Orsiniego, wkrótce zniesionem będzie. Emil Ollivier przedstawił już cesarzowi stosowny rapport w tym względzie, i niezadługo zapewne wyjątkowe to prawo, jak miecz Damoklesa ciążące nad Francyą, z powszechnem zadowoleniem skasowanem zostanie.

Deputowani różnych odcieni żywe toczą narady nad sformowaniem listy 36 kandydatów, mających stanowić komisyę, do zbadania sytuacyi przemysłowej i handlowej ustanowioną. Prawa strona ułożyła swoją listę, prawy środek swoją; lewy środek i lewa strona zrobiły to samo zapewne; w jaki sposób z tych różnorodnych elementów sformować przyjdzie odpowiednią do swego celu komisyę, to dotychczas jest tajemnicą. Podobno deputowani spostrzegli się już, że nad istną wieżą Babel pracują, i postanowili podzielić się na trzy grupy, z których każda 12 kandydatów przedstawi. Według tego jedna grupa składać się będzie z protekcyonistów, druga z wolno handlowych, trzecia zaś z bezstronnych; kłopot tylko, że prawie każdy deputowany członkiem komisyi być pragnie.

Deputowany Keratry na jednem z ostatnich posiedzeń wystąpił z żądaniem interpelacyi, dotyczącej zakonu Jezuitów, który według praw obowiązujących, znajdować się nie powinien we Francyi. Kwestya to wielce drażliwa dla rządu, który na tworzące się zakłady Jezuitów przez szpary spoglądał; a tem drażliwsza, że opinia publiczna we Francyi zawsze jest wielce dla zakonu tego nieprzyjazną. Jeżeli na dzisiejszem posiedzeniu Izba skończy debata nad stanem marynarki handlowej, to Juliusz Favre zabierze głos w poparciu interpelacyi, domagającej się wyjaśnienia ze strony rządu, czy i na dal system kandydatur oficyalnych utrzymać zamyśla. Do głosu zapisani już zostali pp. Guyot, Montpayroux, Turmelière, Ferry i de la Fauconnerie. Ten ostatni, sam kandydat rządowy, zamierza podobno dowieść republikanom, że i oni w r. 1848 ściśle się kandydatur oficialnych trzymali. Że dyskusye będą burzliwe, to łatwo przewidzieć można.

Pomimo panującej ciszy powierzchownej, namiętności kipieć nie przestają w głębi, a byle się tylko zdarzyła sposobność, jak para wypuszczona z kotła, wybuchają na zewnątrz. Onegdaj w teatrze *Porte S. Martin* grano po 20 letniej przerwie. „Lukrecyę Bordżię“ Wiktora Hugo. Przedstawienie było nader burzliwe, bo pewna część widzów wszystkie ustępy sztuki, dające możliwość robienia alluzyi do obecnego rządu, okrywała grzmotem oklasków. W dodatku, skoro najwyższe galerye spostrzegły Pawła Cassagnac'a, redaktora *Pays* powstał wrzask i świst przeraźliwy i ogryzki od jabłek posypały się gradem. Rozsądne dzienniki protestują dziś przeciw temu nadużyciu, ale wątpimy, aby głos ich do przekonania zapaleńców trafić potrafił.

**Kair** 29 stycznia.

(*J. P.*) Pisałem w przedostatnim liście, że głównym wypadkiem w roku dla Araba jest wyjście z Kairu karawany idącej do Mekki i niosącej wielki dywan, zwykle dar Sułtana na grób Mahometa. W miesiącu Chawala, następującym po Ramadenie zbierać się zaczynają pielgrzymi z Europy i brzegów Afryki; bogatsi przyjeżdżają statkami, ubodzy od Tunisu ciągną nad brzegiem morza Śródziemnego do stolicy Egiptu, gdzie przysłany dywan z Konstantynopola, z wielką uroczystością do głównego meczetu na cytadeli prowadzony, oczekuje zebrania się karawany. Gdy już czas wyjścia się zbliża, obnoszą w bogatéj skrzyni po ulicach miasta różne dary zamożnych Arabów, przenoszą z cytadeli dywan do mostu Hassan i następuje uroczyste pożegnanie rodzin idących na pielgrzymkę. Prorok powiedział, że jedna rzecz co bardziéj uświęca nad pielgrzymkę to walka z niewiernymi, i dziś gdy Arab o orężu zapomniał i nie wie nawet jakim kiedyś był postrachem dla Europy, to raz przynajmniéj w życiu u grobu Mahometa być musi i téj powinności nie opuści.

Ciekawa to rzecz przypatrzeć się karawanie. Zarośli, krępi, w wysokich czapkach, z małemi fajkami przez dzień cały w ustach i zawsze i dobrze dobrze uzbrojeni Czerkiesi, z Europy przybyli Turcy, z Algieru, Tunisu i Sudanu Arabowie, ciemni i kulawi, wynędzniali, z zagasłemi oczami starcy, niedorosłe pacholęta, kobiety i dzieci w kilka tysięcy rozkładają się obozem na pustyni. Dwudziestego pierwszego miesiąca Chawala karawana z miasta wyrusza. Podobnego widoku nie widziałem i nie zapomnę go zapewne nigdy.

Od samego rana okna i terasy i wszystkie wyniesienia zajęte były ludem, Arab prawie żaden w domu nie został, każdy choć z daleka dywan chce ujrzeć, błogosławieństwo na dom i rodzinę sprowadzić. Wśród nieprzeliczonego tłumu ściśniętego w wąskich uliczkach przesuwają się szeregiem, jak żywe straszydła objuczone wielbłądy, przystrojone w palmowe gałęzie, wstążki i bogate makaty, niosąc żywność i namioty, często na drążkach zarzucone pozakrywane małe domki, mieszczące w sobie haremy. Przed każdym idzie chór śpiewaków, psalmodyujących modlitwy koranu przy różnych peryodycznych uderzeniach skórzanych pałek w małe bębenki. Dziwna, dzika ta melodya, łącząc się z okrzykami wesołemi kobiet zebranych na schodach meczetów i gwarem niecierpliwego pospólstwa, tworzyła głuchy szum w powietrzu, przypominający szmer płynącego w oddali potoku. Na obszernym placu Rumeileh u stóp cytadeli, między wspaniałym meczetem Hassana i grobami Kalifów, wznosił się ogromny namiot, na którego wierzchołku stanowiącym dach ugrupowane siedziały dzieci, wśrodku główny Egiptu Ulem, tak zwany *szeik el bachr*, oddawał karawanie drogocenny dar Sułtana. Kilka pułków regularnego wojska pod dowództwem następcy tronu, pułk baszybuzuków otaczający namiot, kilka tysięcy zebranych pielgrzymów i niezliczony tłum wiernych Arabów z szeikami pokoleń na czele, zalewał pochylającą się ku miastu płaszczyznę, która oświecona promieniami słońca jak pole zasłane różnokolorowemi turbanami jaśniała. Sześć największych w mieście wielbłądów, używanych jedynie do téj posługi, niesie wielki pokrowiec, w formie wyniosłéj wieży zbudowanej z drogocennego drzewa, obitéj złotem i kamieniami wyszywaną materyą, ustrojonéj wschodnim sposobem. Wyuczone zwierzęta poważnie między tłumem kroczą, przed niemi obnażeni arabscy gladyatorowie biją się na pałasze, próbują sił swoich atleci, do koła ich otaczają szeiki pokoleń z chorągwiami, a jeden z nich corocznie pielgrzymkę robiący, ogromny wzrostem i herkulesowéj budowy, na wielbłądzie w siedzeniu rodzaju beczki, z rozpuszczonemi włosami, na pół obnażony, okropnemi ruchami do ludu przemawia.

Jak kiedy wśród spokojnego nieba zerwie się raptownie uragan, naprzód kręci w kółko piasek, a potém porywając wszystko co unieść może, pędzi ogromną kurzawą, tak za poruszeniem się karawany tłum cały rzucił się naprzód i jeden okropny, przeraźliwy okrzyk, jakiś żałośny i rozpaczliwy zagłuszył wszystkie arabskie muzyki. Nic już prawie nie można było rozpoznać. Tłum w jednę zbity masę w ciasne pociągnął ulice, widać tylko było kołysającą się wieżycę na grzbiecie wielbłąda, połyskujący złocisty pokrowiec, migającą

## Część literacko - artystyczna.

### OBCHÓD UNII BULGARSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

„Sokulski, starzec siedemdziesięcioletni, który jak nie jeden człowiek wschodni pod imponującą powierzchownością chował i rozum płytki i ducha bez energii, wyobrażał sobie, że zostawszy metropolitą, nic innego nie ma do czynienia jak pędzić wygodne życie, czerpiąc obficie z tej rzeki złota, która płynąć miała z Zachodu do Bułgaryi. Jakże się omylił! Dawano mu tyle, a może więcej, co każdemu misyonarskiemu biskupowi, ale rzeka złotem nie płynęła. Zgłodniałe tłumy popów oblegały go dzień i noc; Patryarcha grecki zatrzymał jak swą własność wszystkie Kościoły. Trzeba było wszystko stwarzać i organizować od razu, pokonać tysiączne intrygi, wytrzymać dokuczliwe prześladowania; trzeba było umieć wiele cierpieć, a nawet być gotowym umrzeć za wiarę. Metropolita o tem wszystkiem nie miał wyobrażenia; przeto po dwóch miesiącach wielkiego nieładu, znękany i rozczarowany, słuchając raczej podszeptów próżności niż głosu sumienia, dał się łatwo przekonać Moskalom i wywieść do Odessy, gdzie potem gorzko opłakiwał swój niecny postępek i wspominał z tkliwością łaski, zlane nań tak obficie przez Stolicę Apostolską. Wkrótce też zakończył życie w sposób okryty mgłą tajemnicy. *)

„Unia zniknęła, jakby wsiąkła w ziemię; jak wiązka słomy zabłysnęła wielkim ogniem i zgasła odrazu. Najzapaleńsi zwolennicy ją opuścili, świat się jej wyrzekł zupełnie. A jednak, o dziwy! na spodzie pozostało ziarno wybrane, dusze szczere i cnotliwe, dla których nawrócenie nie było polityczną tranzakcyą, lecz sprawą wiary i wewnętrznej potrzeby. Gdy nie było księży, kilkunastu starców zażądało święceń kapłańskich, aby nieść pomoc i pociechę braciom katolikom. Niepomogły pokusy, groźby, prześladowania: pośród nieopisanej nędzy ci prawdziwi wyznawcy pozostali wierni raz poprzysiężonej jedności. Były przykłady, że umierający opierał się błaganiom żony, dzieci i całej wsi i niemogąc mieć katolickiego kapłana, wolał zejść z tego świata bez Sakramentów, niż przyjąć je z rąk szyzmatyckiego popa, ufając miłosierdziu Boga, że nada moc sakramentalną jego gorącemu pragnieniu pokuty. Przebywszy dwa lata takiej próby, Unia bulgarska złożyła dowód swej żywotności. Świat o tej żywotności nic nie wiedział, bo go to nie obchodziło, ale o nią właśnie dowiadywał się Rzym. Wówczas to Pius IX, przekonawszy się o nieużyteczności francuskich i włoskich misyonarzy śród Słowian, postanowił powierzyć ją polskim Zmartwychwstańcom. Wszakże nie wydając się jeszcze ostatecznie z swej myśli, kazał najprzód naszemu O. Przełożonemu objechać Bułgaryę i złożyć sobie raport. Pod koniec roku 1862 nasz Przełożony wypełnił rozkaz i zdał sprawę, że do obecnego ruchu o tyle wagi przywiązywać należy, o ile on daje sposobność do wychowania nowej generacyi nauczycieli wiejskich i księży; że więc wyrzekając się nadziei prędkiego powodzenia, na teraz nad tem wychowaniem pracować należy. Ojciec św. raport pochwalił i dodał: „Poszlijże tam twoich braci: do was ta sprawa należy.“ Proszę powiedzieć, kto tego Ojca św. nauczył, bo myśmy się sami tej misyi nie dopraszali; nie czuliśmy się na siłach. Kto odkrył Piusowi IX, że szerzyć wiarę i cywilizacyę śród Sławian, to misya Polski? Przecież nie zbywało na innych kandydatach, którzy, po ludzku mówiąc, więcej mieli w swem ręku środków działania niż my.“

„W jakim niedostatku wszelkiego rodzaju zasobów, a przedewszystkiem ludzi musiał być O. przełożony, kiedy to zaproszenie od Papieża otrzymał, możesz się z tego domyśleć, że mię starego, który już sześćdziesiątkę przeszedłem od lat kilku, na naczelnika tej misyi posłał. Byłem wówczas w Rzymie, ale prawdę mówiąc myślałem, że był już czas spocząć moim kościom. Kazano, więc pojechałem: Bóg też dodał siły i ochoty. Za towarzysza miałem jednego braciszka. Przyjechaliśmy do Adryanopola na początku 1863 r., właśnie wtedy, gdy na krwawy bój zanosiło się już było w Polsce; zbytecznie jest więc dodawać; że nikt z Polaków o nas nie wiedział, nie troszczył się i szczerze mówiąc, nie miałem do tego pretensyi. Pracowałem razem z braćmi śród Bułgarów przez lat pięć. Długo podobno byłoby opowiadać, ile przeżyliśmy biedy. Ale utarły się trudności i sprawa z razu ciężka idzie teraz żwawiej.“

„Pozwoli Ojciec dobr., że mu przerwę. Trudno mi nie uszanować tak wielkiego poświęcenia, że w wieku, w którym każdy ma prawo domagać się emerytury, Ojciec dobr. rozpoczął zawód misyonarski i po dwudziestoletnim pobycie w Paryżu, skazałeś się na pobyt śród dzikiego niemal ludu. Niepodobna nie uwielbiać tej gorliwości religijnej, z jaką inni bracia zakonni poszli za tobą w chwili, gdy walka zacięta wrzała w Polsce. Pojmuję, co się dziać musiało w waszej duszy!... Ale gdyby mi było wolno zrobić tu jedną praktyczną uwagę, tobym zapytał, czy roztropną jest rzeczą rozpraszać własne siły śród obcych, kiedy w swoim kraju jest tyle do roboty a tak mało ludzi. Bułgarya jest kraj odległy i Polska, zda mi się, nigdy tam nie upatrywała dla siebie rzetelnych korzyści. Zresztą jeżeli prace tam przedsiębrane mogą nam przynieść jakiś pożytek, to nie inaczej, jak w dalekiej przyszłości. A u nas *periculum in mora*.“

— „Mój bracie, prawisz jak polityk, a my zakonnicy. Ojciec ś. kazał, Przełożony rozkaz powtórzył, więc nie ma co rozumować: marsz w drogę i basta! Wola starszego, wola Boża! Kogóżeście wy nie słuchali, wy politycy, kumuście się nie oddawali — to Francyi, to rewolucyi włoskiej, francuskiej, rosyjskiej, całego świata? Miałżeby Pan Bóg mniej zasługiwać na wiarę niż Napoloen albo Garibaldi, albo Hercen? On nigdy jeszcze nie zawiódł tych, co Jemu zaufali. W którekolwiek strony misyonarz swe kroki poniesie, ojczyzna jego nie traci na tej ofierze. A wreszcie kiedy mię pytasz, dla czegom do kraju nie poszedł, by dla swoich pracować, to czy możesz mi powiedzieć, żeby mię tam na pewno przyjęli? I cobym ja tam robił, ja stary, tam gdzie tylu mędrszych, lepszych i młodszych odemnie? A w Bułgaryi przecież na coś się przydam.“

— „Ale wróćmy do rzeczy, mówił dalej zakonnik. Jak to już wspomniałem, z okropną biedą trzeba było walczyć w Adryanopolu. Ajenci Rosyi i schyzmatycy obsaczyli nas ze wszystkich stron. Lud nam nie ufał, bo i jakże miał ufać, kiedy wszelkiego rodzaju propagandy tyle razy już zawiodły jego dobroduszność. Mozolnym więc trudem i przezorną czujnością musieliśmy zdobywać najmniejszy postęp. Pomyśl tylko, jak wielki niedostatek nam dokuczał, kiedy dla braku środków musieliśmy się umieścić i kilka lat przemieszkiwać w wielkiej szopie, w której przed nami hodowano jedwabniki. Jedną część tej budowy obróciliśmy na szkołę, w drugiej urządziliśmy kaplicę. Bułgarzy

*) Ks. Sokulski spędził ostatnie lata życia w Kijowie na łasce Moskwy. Widywano go tam u jenerał-gubernatora. Bywał w prawosławnych cerkwiach na nabożeństwie, nie zaglądając nigdy do katolickiego kościoła. Sprowadził też dwóch synowców swoich do Kijowa i umieścił w szyzmatyckiej duchownej akademii. Wobec podobnych faktów wątpić można w szczerość jego utyskiwań nad wyjazdem do Rosyi i zapoznaniem łask otrzymanych od Apostolskiej Stolicy. Smutne te szczegóły zostały przekazane Ojcu św. przez jednego z polskich kapłanów wychodźców. *Przyp. Red. Unii.*

broń wojska; czasami na chwilę ucichały krzyki i podnosiła się melodya piszczałek i bębnów i znowu zagłuszające *Allah-Kerim*, Allah jest wielki; znać dawały, że orszak musiał się zatrzymać. Niebezpieczna to chwila dla cudzoziemców. Arab z natury łagodnego charakteru, cały rok żyje w zupełnej zgodzie z chrześcianami, ale pobudzany przez szeików, namawiany przez pielgrzymów przychodzących z głębi kraju, gdzie niewygasła jeszcze nienawiść ku niewiernym, jak rzeka wzbierająca przez dni kilka niespokojnie się porusza, czasami nawet rzuca się na europejczyków.

Dwóch godzin potrzeba, by orszak przez wąskie przecisnął się uliczki i na pustynię się wydostał, gdzie u bram miasta karawana dni kilka przepędza i małemi etapami do Suezu podąża. Tam oczekuje osobny statek na przewiezienie dywanu i darów; bogatsi przez wodę się puszczają, a reszta karawany okrąża puszczą morze Czerwone. Wielu pielgrzymów, wiekiem, podróżą, brakiem pokarmu strudzonych ustaje w drodze, wielu z nich umiera na puszczy, ale nigdy szemrania nie słychać, nigdy krzyk rozpaczy z piersi Araba się nie wyrwie. Prorok zapewnił, że kto umiera w pielgrzymce prosto idzie do nieba; Arab trudy, cierpienia, niewygody znosi, i najpokorniej na przybliżającą się śmierć patrzy.

Karawana wyrusza napowrót z Mekki w miesiącu Saphir i staje z powrotem w Kairze na dzień święta proroka, które się nazywa Mulled-el-Nebi. Naczelnik ulemów egipskich wyjeżdża na spotkanie nowego dywanu, który w zamian za posłany w darze na grób Mahometa, wielki szeik Mekki sułtanowi lub wice-królowi przysyła. Uroczysty pochód przez miasto drugi raz się powtarza, sam Kedif obowiązany czekać dywanu na cytadeli, gdzie go zamykają w skarbcu głównym meczetu. Ale tu nie koniec uroczystości.

Gdy z cytadeli naczelnik ulemów powraca do swego meczetu, w jednej z małych uliczek na koniu ku temu celowi chowanym i nieujeżdżanym, ci co nie mogli odbyć pielgrzymki zbiegają się się z zakątków Egiptu i gdy widzą przybliżającego się szeika, rzucają się twarzą o ziemię, tworząc na długość półmilową blisko ruchomy pomost, po którym koń z jeźdzcem przebiega. Potłuczeni, pokaleczeni żadnej nie wzbudzają w obecnych litości; przeciwnie odnosząc ich do domu, zazdroszczą szczęścia jakie ich spotkało. Kto zdrów i cały powrócił z pielgrzymki, ma prawo na drzwiach domu namalować kwadrat żółty, biały i czerwony, nie odnawiając, aż drugi z pokolenia taką samą podróż odbędzie i nowe błogosławieństwo na rodzinę pielgrzyma otrzyma.

---

**Kraków** 9 lutego. N. Pan postanowieniem z d. 13 b. m. zatwierdził następujące uchwały Sejmu galicyjskiego:

1° Uznanie drogi z Żółkwi na Mosty wielkie do Krystynopola, za drogę krajową;

2° Uznanie drogi z Dębicy na Baranów, Tarnobrzeg do granicy pod Nadbrzeziem za drogę krajową;

3° droga krajowa z Siwka do Halicza w długości mil 2 sążni 1826 przestaje być nadal uważana za drogę krajową.

---

*Trzecie i ostatnie posiedzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego d. 4 lutego.*

(Dokończenie)

Początek o godzinie 10½. Sprawozdawca Marassé odczytuje sprawozdanie komisyi rachunkowej, wykazujące w prowadzeniu rachunków i w całej administracyi największy porządek, świadczący o wzorowem pełnieniu obowiązków tak dyrekcyi jak i urzędników. Wynik zarządu majątkiem w roku 1869 nazwać można nader korzystnym, gdyż mimo nadzwyczajnych wydatków na radę nadzorczą, i na urządzenie i przeprowadzenie biur do gmachu Towarzystwa, wynoszących razem 21.923 złr. zdołano zaoszczędzić 12.697 złr. Nadwyżka ta powstała w skutek rozpisania dodatku na zarząd od pożyczek 5% za oba półrocza, a od pożyczek 4% za drugie półrocze 1869.

Opierając się na tym pomyślnym rezultacie wniosła komisya:

1) udzielić dyrekcyi absolutorium a zarazem wyrazić jej uznanie za wzorową administracyę za rok 1869;

2) uchwalić, iż począwszy od 1 stycznia 1871 aż do odmiennego postanowienia, żaden dodatek na zarząd niema być więcej przez dyrekcyę od członków Towarzystwa kredytowego pobierany.

3) wybrać komisyę rewizyjną, z 8 członków złożoną, która w myśl 4 ustępu § 89 ma się zebrać najpóźniej do dnia 25 stycznia 1871 r. i z czynności swych zdać sprawę najbliższemu ogólnemu zgromadzeniu.

Pierwszy wniosek względem absolutoryum przyjęło zgromadzenie jednogłośnie. Na drugi wniosek zgodzono się z poprawką p. Krzeczunowicza, ażeby już od 1 lipca b. r. aż do końca czerwca 1871 nie pobierać żadnego dodatku na zarząd. Trzeci wniosek został także uchwalony, a na propozycye p. Trzecieskiego potwierdzono teraźniejszą komisyę rachunkową.

Teraz nastąpiły wybory na zastępcę prezesa. Kartek oddano 101, br. Rusocki obrany 62 głosami na zastępcę prezesa. P. Pajączkowski otrzymał 23, p. Tchórznicki 15 głosów, a pan Wiktor 1 głos.

Przy wyborze na dyrektora oddano 102 kartek. Pan Wiktor został obrany dyrektorem 61 głosami. P. hr. Dzieduszycki Edward otrzymał 33, a p. Piliński 8 głosów.

Po ogłoszeniu rezultatu wyborów, zabrał p. Hoppen głos i odczytał następujący wniosek, podpisany przez 54 delegatów:

„Zważywszy, że celem towarzystwa kredytowego naszego jest udzielanie jak najtańszych pożyczek, — zważywszy, że towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń jako na wzajemności oparte, przynosić musi ubezpieczającemu się większe korzyści niż jakiekolwiek towarzystwo akcyjne, — zważywszy, że uchwała 71 ostatniego ogólnego zgromadzenia nie daje bezpieczeństwa, że zaciągający pożyczkę nie w innem jak w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie ubezpieczać się będą zmuszeni, wnoszą poprawkę do 71 uchwały ostatniego ogólnego zgromadzenia, która weszła jako § 14 do regulaminu do oszacowania hipoteki;

Wysokie zgromadzenie uchwali:

Ustęp II § regulaminu do oszacowania hipotek zmienia się i ma brzmieć: „w razie uwzględnienia wartości budynków, winien pożyczający ubezpieczać od ognia w Towarzystwie krajowem wzajemnych ubezpieczeń te budynki i w tych wartościach, jakie mu Dyrekcya wskaże, i wykazywać się tejże policą ubezpieczenia".

Nad tym wnioskiem przyszło do bardzo żwawej dyskusyi. Pierwszy przemówił hr. Dzieduszycki Mieczysław: Rozszerzając normę przy udzielaniu pożyczek, potrzeba przedewszystkiem na to baczyć, aby bezpieczeństwo Towarzystwa kredytowego na żaden szwank nie było wystawione. Akcyjne Towarzystwa asekuracyjne, na zysk obrachowane, nie przedstawiają takiego bezpieczeństwa, gdyż jak to doświadczenie poucza, popadają nieraz bankructwu, jedynie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, na solidarności oparte, zawiera realną gwarancyę Przeszłego roku przy uchwaleniu dotyczącego paragrafu nie potrzeba było bliżej oznaczać towarzystwa, bo tylko jedno krajowe istniało, teraz powstaje drugie, to i oznaczenie jest potrzebne.

Hr. **B o r k o w s k i** Aleksander nie pojmuje jak można dyrekcyi nakazywać, ażeby bez wysłuchania i porozumienia się ze stroną, przymus nakładała wbrew woli, a może i ze szkodą, jeżeli akcyjne Towarzystwo będzie tańsze, a coby dowodziło, że w krakowskim Towarzystwie są wady.

P. **U j e j s k i** idzie jeszcze dalej, i utrzymuje, że proponowany wniosek ustanawiałby szkodliwy monopol, że tym sposobem byłaby droga dla Tow. krakowskiego do reform zamknięta.

P. **T r z e c i e s k i** odpiera zarzuty obydwóch powyższych mówców, wykazuje, że dyrekcya ma obowiązek czuwania, by pożyczający mógł się z zobowiązań uiścić, że ma więc prawo oznaczyć towarzystwo asekuracyjne. Nie należy wymierzoną na początku roku wysokość premii uważać za normę; dopiero na końcu roku, gdy ilość zwrotu premii będzie oznaczona, pokaże się prawdziwa tejże wysokość. Fundusz rezerwowy Towarzystwa krakowskiego, wynoszący do 700.000 złr. przedstawia wszelką gwarancyę. Towarzystwo kredytowe i Towarzyscwo krakowskie wzajemnych ubezpieczeń od ognia są to dwa instytuta, które jako żadnych zysków nie szukające, błogie owoce krajowi przynoszą, a zreformowane staną się jeszcze większą podstawą dobrobytu.

P. **W ę ż y k** przemawia w tym samym duchu, i zwraca uwagę na ilość pożyczek na budynki, że przeto coraz większą przezorność zachować należy.

P. **W o d z i c k i** Henryk nie chce podnosić postawionego wniosku do wysokości zasady, praktycznie albowiem rzeczy biorąc, chodzi tylko o jeden warunek więcej, zabezpieczający Tow. kredytowe od strat. Taki warunek nie nosi żadnych znamion monopolu lub przywileju, a dyrekcyi rozwiąże się przez to ręce, bo wolną będzie od natarczywości stronnictw, od nacisku i wymagań; mowca robi w końcu dodatek do wniosku, „z wyjątkiem dla tych, którzy w innych towarzystwach już są zabezpieczeni i do czasu, do którego są tamże zabezpieczeni.

**H u b i c k i**, chociaż podpisał wniosek, stawia poprawkę, ażeby nie uchwalać, ale tylko orzeknąć jako życzenie, które dyrekcya ma przeprowadzić.

Hr. **B o r k o w s k i** Leszek zabiera głos po raz wtóry, wygłasza patetycznie, że główną podstawą wszystkiego jest interes materyalny, że potem przybywa intereses moralny, i że tam tylko jest zdrowie, gdzie jest harmonia i konkurencya. Uchwalając wniosek postawiony, poniżanoby zaciągających pożyczki, boby przypuszczauo, że oni są w stanie źle zrobić. Nam potrzeba wolności a nie monopolów, przywilejów lub przymusu.

Pan **U j e j s k i** i tym razem utrzymuje, że wniosek w mowie będący, ma na celu lub przymus, choćby była niekorzyść, lub wotum nieufności dla dyrekcyi.

P. **H o p p e n** jako wnioskodawca odpowiada naj przód hr. Borkowskiemu, że właśnie jego wolność krępuje wolę zgromadzenia i staje się przymusem; prawdziwa wolność zależy na tem, aby zgromadzenie, zebrane do narad, naradzało się i uchwalało podług swych pojęć i przekonań, a zwracając się do pana Ujejskiego, wykazuje wnioskodawca, że celem jego jest, ażeby uzupełnić niedokładność regulaminu, którego zmiana nie potrzebuje sankcyi. Dawniej było tylko jedno-krajowe towarzystwo asekuracyjne, dziś powstaje drugie, jutro może powstać trzecie. O nieufności do dyrekcyi nie ma śladu. Chcąc zabezpieczyć Tow. kredytowe, trzeba nad naturą istniejących lub powstających towarzystw asekuracyjnych się zastanowić. Ogólne zgromadzenie ma do tego nietylko prawo, ale i obowiązek.

W końcu oznajmia mowca, że się do dodatku hr. Wodzickiego przychyla.

Teraz gdy przyszło do głosowania pp. Borkowski i Ujejski wnoszą, ażeby najpierwej głosowano nad propozycyą p. Hubickiego; nie uchwalać zmiany, ale tylko orzeknąć życzenie.

Najbardziej zadziwiło upieranie się p. Hubickiego. Wszakże podpisał razem z 54 delegatami wniosek p. Hoppena, bronił, a w końcu przez swoją wielce dyplomatyczną propozycyę osłabił go nie do poznania.

Ten zacięty opór nie doprowadził tych trzech panów do celu, gdyż zgromadzenie zapytane przez J. E. przewodniczącego postanowiło, głosować najpierwej nad wnioskiem p. Hoppena z dodatkiem hr. Wodzickiego.

Przy merytorycznem głosowaniu oświadczyło się całe zgromadzenie w liczbie do 90 delegatów, przez powstanie za wnioskiem Hoppena, a tylko pp. hr. Borkowski Leszek, Hubicki i Ujejski formowali siedzącą mniejszość.

Po skończonem głosowaniu oznajmił J. E. przewodniczący rezultat wyboru na zastępcę dyrektora, którym obrany został p. Konstanty Piliński 89 głosami na 94 głosujących.

Po tem przemówił nowo obrany zastępca prezesa, hr. Russocki, w te słowa: Poczuwam się do obowiązku podziękować szanownym panom, żeście mnie wynieśli na to zaszczytne stanowisko, a co nie przypisuję moim zasługom, bo ich nie mam, ale wyłącznie 20 letnim pracom około Towarzystwa kredytowego. Dziękując za pamięć o mnie, pozwólcie panowie, ażebym wspomniał o moim poprzedniku a w Bogu spoczywającym Felicyanie Laskowskim, którego niejako spadkobiercą się stałem, i byście mnie raczyli tą życzliwością obdarzyć jakąście zmarłego a mego ścisłego przyjaciela obdarzali.

Koniec posiedzenia nastąpił o godzinie 2giej z południa. (*Gaz. Narod.*)

---

**Wiedeń** 8 lutego. Dzisiaj odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi wysadzonej do obrad wstępnych nad rezolucyą Sejmu galicyjskiego. Bliższe szczegóły o tem posiedzeniu podaje korespondent nasz (*H.*) w liście poniżej zamieszczonym.

— Wczoraj odbyło się w Wiedniu walne zgromadzenie drukarzy, których zebrało się około 1,500. Posiedzenie otworzył przewodniczący p. Bonschab, poczem zabrał głos redaktor dziennika *N. fr. Presse*. W dłuższej swej mowie usiłował on wykazać, że przedewszystkiem powinni się starać o porozumienie z właścicielami drukarń i dzienników, a nie rozpoczynać od groźby, że zawieszą robotę. Przeciw zmowie drukarzy, związali się także właściciele i postanowili przez czas tej zmowy wspólny wydawać dziennik, na czem z pewnością nie stracą. Jakiż będzie jednak koniec? ktoż zwycięży? Ani jedna, ani druga strona, lecz — głód, tj. albo głód robotników, albo głód właścicieli, którzy niebędą mogli dalej swojego prowadzić przedsiębiorstwa. Zastanówcie się nad tem, kto go dłużej wytrzyma. Mówca niechce się nad tem zatrzymywać czy taryfa podana przez drukarzy jest słuszną czy nie, być może, iż da się z niej coś przyjąć, w każdym razie nie uchroni ona od niedostatku. W końcu przewiduje mowca, że wrócą wszyscy do pracy, zwraca jednak ich uwagę, że straty materyalnej jaką poniosą podczas zwłoki nikt im nie wróci, — namawia ich więc jeszcze raz, aby wpierw chcieli się porozumieć z właścicielami.

Przemówienie to nic niepomogło, pomimo, że jeszcze następnie p. **G i s t e l** przemawiał w tym duchu. Wzburzenie wzrosło prócz tego w skutek oświadczenia drukarzy pracujących w rządowej drukarni, że oni w zmowie żadnego udziału brać nie mogą, zgromadzenie uspokoiło się dopiero nieco, gdy p. Wirth przemawiający w imieniu tychże, oświadczył i przyrzekł, że nie przyjmą żadnej roboty, którąby pociągnęła za sobą szkodę towarzyszów, że ich nigdzie nie zastąpią. Po przemowie przewodniczącego zgodzono się na to, żeby wydelegować z każdej drukarni jednego, którzyby przed zawieszeniem roboty, zapytali ostatecznie odpowiednich właścicieli, czy chcą się zgodzić na podwyższenie płacy. Jeżeli dadzą odpowiedź odmowną, natenczas każdy z nas, mówi p. Bonschab, wiedzieć będzie co powinien zrobić dla siebie i dla towarzyszy.

— W Peszcie jak wiadomo trwa ciągle zmowa drukarzy; według doniesień telegraficznych z Pesztu bardzo wielka liczba drukarzy pod pozorem choroby udała się do szpitalu, nie zostali jednak przyjęci. Właściciele drukarń i dzienników zmówili się podobnie jak w Wiedniu; dzisiejsze dzienniki wiedeńskie podają, że *Pester Lloyd* wyłamał się z solidarności i przystał na żądania zecerów.

— Przed kilku dniami donosiły dzienniki wiedeńskie, że dotychczasowy szef biura prezydyalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Preyski ma być przez kogo innego zastąpiony. Dzisiejszy *Tagblatt* pisze, że po usunięciu obecnego szefa ma być cały departament rozwiązanym.

— Przyszłe posiedzenie Izby poselskiej w Radzie państwa odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym: Sprawozdania wydziału budżetowego o petycyach; pierwszy odczyt traktatu pocztowego z Państwem Kościelnem; drugi odczyt prawa koalicyi; drugi odczyt ustawy o zniesieniu cła od wprowadzania drzewa opałowego przez granicę dalmacką; trzeci odczyt ustawy o zniesieniu „*Diritto d'Alboraggio*;" drugi odczyt ustawy o obronie tajemnicy listów; wybory uzupełniające do komisyi w miejsce Dra Banhansa i Dra Stremayra, oraz do wydziału budżetowego w miejsce dep. Piotra Grossa.

— N. Pani powrócić miała wczoraj z Pesztu do Wiednia z arcyksiężniczką Gizellą.

## Rosya.

We wczorajszym przeglądzie pisaliśmy o interwencyi gabinetów europejskich w Konstantynopolu, w sprawie gromadzenia wojsk tureckich w Hercogowinie. Podajemy obecnie artykuł *Journal de St. Petersbourg* odnoszący się do tej sprawy, a wskazujący, że wspólne wystąpienie gabinetów uważać należy za prawdopodobne. Już wczoraj oceniliśmy znaczenie takiego kroku. *Journal de St. Petersbourg* pisze:

„Gazeta francuska *Parlament* z 29go stycznia, zamieściła telegram z St. Petersburga, oznajmiający, że wielkie mocarstwa porozumiewają się w tej chwili co do energicznych przedstawień mających być zrobionemi w Konstantynopolu, wobec niebezpieczeństw, na jakie naraża się pokój europejski przez skoncentrowanie wojsk tureckich na granicy Czarnogórza. Gazeta ta dołącza do telegramu niepokojące komentarze, starając się wykazać pewną łączność pomiędzy temi krokami a pożyczką zaciągniętą przez rząd rosyjski w Londynie. Ztąd wyprowadza ona wniosek o bliskości obudzenia kwestyi wschodniej. Uważamy za obowiązek najkategoryczniej zaprzeczyć tym twierdzeniom, przynajmniej co się tyczy poglądów przypisywanych st. petersburskiemu gabinetowi. Pożyczka zaciągnięta przez rząd rosyjski, wyłącznie jest przeznaczona na ukończenie sieci kolei żelaznych, której przedłużenie było wstrzymane, żeby nie przeciążać zbytecznie finansowego targu. Ponieważ termin tego wstrzymania, natchnionego przez roztropność, upłynął z nastaniem Nowego Roku, przeto rząd rosyjski powołał na pomoc kapitalistów zagranicznych, którzy na to wezwanie odpowiedzieli z tem większą ufnością, że istotnie pokojowy cel pożyczki był im wiadomy. Tak więc, nie ma tu nic wspólnego z wypadkami, mogącemi wyniknąć ze strony Wschodu. Co się tyczy tych wypadków, wspominana koncentracya wojsk tureckich niewątpliwie przewyższa znacznie prostą ostrożność, mającą swe usprawiedliwienie w wzburzeniu, jakie wywołane zostało w tamtych stronach przez rozruchy dalmackie. Dla tego rozsądek naturalnie powinien skłonić gabinety do umówienia się pomiędzy sobą dla zapobieżenia, żeby groźna postawa przyjęta przez rząd turecki, nie mogła spowodować starć niebezpiecznych dla spokojności na Wschodzie, a zatem i dla pokoju Europy. Jesteśmy przekonani, że pomiędzy wielkiemi mocarstwami, jednomyślnie pragnącemi utrzymania pokoju, nie zaniedba ustanowić się podobne porozumienie. Zdaje nam się niemożliwem, aby wobec takiego jednomyślnego życzenia, wyrażonego z niezbędną energią, rząd turecki mógł pomyśleć o lekkomyślnem wywołaniu przesilenia, sprzecznego równie z jego własnemi interesami, jak i z interesami Europy".

— Do Petersburga przybyło poselstwo chińskie pod przewodnictwem Burlinghama celem przemiany traktatu handlowego zawartego pomiędzy rządem rosyjskim a cesarstwem Chińskiem w 1868 r. Poselstwo chińskie objeżdża wszystkie stolice europejskie i teraz z Berlina udało się do carskiej stolicy. Traktat handlowy z Chinami zawarła Rosya jeszcze w r. 1862 roku na lat 3 w Pekinie. Według warunków tam ułożonych przyjęto, że kupcy moskiewscy przez Kiachtę mogą wprowadzać towary do Chin do miasta Kałganu, gdzie jednak nie mogą zostawić więcej towarów jak ⅕, a resztę wolno im powieźć do Tian-Tsin. Warunki te były niedogodne dla kupców rosyjskich, gdyż Kałgan stanowi środkowy punkt handlu północnego dla Chin; to też w r. 1868 w dodatkowym traktacie pozwolono w Kałganie sprzedawać dowolną ilość towarów. Pomimo tego zawsze jeszcze znaczna część towarów rosyjskich bywa dowożoną do Tian-Tsin, a dążność cesarstwa chińskiego do zamykania swych granic znalazła dość środków przejawienia się w traktacie z Rosyą zawartym; tak np. nie pozwalają kupcom rosyjskim dandlować w Tian-Tsin, towarami innemi, jak te, które wwieźli do Kałganu i sprzedać tam niezdołali. Wszelkie podobne ograniczenia stają się tem cięższe przy szykanach czynionych przez urzędników chińskich. Zamiarem rządu rosyjskiego jest zmienić ograniczenia handlu i wyjednać dostęp dla kupców rosyjskich do innych jeszcze miast handlowych cesarstwa, jako też wyjednać używalność dróg przez środek Chin prowadzących. W tym celu przybył do Petersburga także poseł rosyjski w Pekinie jenerał Wlangali.

— Przed tygodniem w Elisawetgradzie nieznany człowiek wystrzelił do policmajstra przejeżdżającego przez miasto. Kula przeszła mimo osoby, a sprawca dotychczas nie został odszukany. Zapewne strzał ten ma związek z aresztowaniami politycznemi w tem mieście i w Odesie dokonanemi. Sądząc zaś z opisu szczegółów wypadku i z daty, można wnioskować, że mniemany strzał do jenerała Własowa w Warszawie, był bajką osnutą na fakcie, który o kilkaset mil na południe miał miejsce: zapewne wiadomość doszła do Warszawy o strzale w Elisawetgradzie, którą mylnie powtarzano za wypadek miejscowy warszawski.

— Oprócz Neczajewa policya pruska nakazała ścigać niejakiego Mikołaja Nikołajewa wspólnika pierwszego w zabójstwie popełnionem na Iwanowie. Do znaków szczególnych u Neczajewa zaliczają ukąszenie podczas zabijania przez ofiarę dokonane. Rząd rosyjski wyznaczył za schwytanie każdego z tych dwóch przestępców 200 talarów nagrody.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 9 lutego. Jedną z najużyteczniejszych w mieście naszem instytucyj jest „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców", które atoli nazbyt zwolna rozwija się, a to z braku rzeczywistego u nas ducha stowarzyszenia i łączności, mimo, że na wszystkie strony, gdziekolwiek się obrócić, pełno stowarzyszeń. Stowarzyszenia oparte na wzajemności, mają właśnie żywotną podstawę, jaką jest wzajemność obowiązków i korzyści: wszyscy za jednego. Zasadzie tej zawdzięcza stan swój kwitnący Towarzystwo nasze wzajemnych ubezpieczeń. A czemże innem jest Towarzystwo powyższe wzajemnej pomocy, jeżeli nie zabezpieczeniem się od różnych klęsk choroby, ubóstwa, braku pracy i t. d.?

Sprawozdanie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców za rok 1869 najlepiej na wstępie opowiada przyczyny niedostatecznego rozwoju swego, a na uwagi sprawozdanie to poprzedzające zgadzamy się w zupełności, wyjąwszy tej jednej:

„Jeżeli się przejrzy listę imienną członków, ujrzymy przeważną liczbę takich, którzy są członkami nie dla siebie ale dla drugich; ta zatem bezinteresowność i prawdziwa wiara we wzajemność, ustala Stowarzyszenie na silnych podwalinach i daje pewność pomyślnej przyszłości".

Otóż jakkolwiek pocieszającem jest, że przystępują do Towarzystwa w znacznej liczbie osoby, które prawdopodobnie korzystać z niego nie będą potrzebowały, ale właśnie ten stan rzeczy świadczy o dobrych chęciach, nie zaś o rozwoju Towarzystwa. Gdzie nie ma wzajemności, lecz z jednej strony ofiara, z drugiej jej używanie, tam instytucya przestaje być ekonomiczną a zmienia się mimowolnie w dobroczynną. Powodzenie Towarzystwa zależy tu przeto nie tyle od udziału uczestników jego, co od dobrodziejów. Wprawdzie pierwsze początki są trudne, ale sprawozdanie stawia smutny dowód uchylania się od udziału w obowiązkach właśnie takich wielu osób, które z Towarzystwa korzystać najwięcej potrzebują i korzystały.

Kilka ustępów z sprawozdania najlepiej objaśni jego położenie:

„Jak prawie wszędzie tak i w Stowarzyszeniu, pod pierwszem wrażeniem nowości liczba członków w roku zeszłym wzrosła do 332. Zdawało się, że rękodzielnicy i przemysłowcy nasi zrozumieli siłę stowarzyszeń, utrwalającą ich dobrobyt i powagę. Tymczasem rok 1869 pokazał, że pod tym względem jeszcze dużo nam do pełnoletności brakuje, a duch stowarzyszeń, ogarnąwszy cały świat cywilizowany, u nas dopiero przebija skorupę tradycyi i zgniłych przesądów średniowiecznych.

„Przyczyny te miały wpływ i na stowarzyszenie co do liczby członków. Ubyło w ciągu roku 75, z których 19 wystąpiło, 47 zostało wykreślonych, a 9ciu wyjechało. Między występującymi napotykamy różne przyczyny świadczące, już to o niezrozumieniu zasady Stowarzyszenia, już to o obrażonej ambicyi, już wreszcie o mylnem mniemaniu występującego.

„I tak jedni wystąpili, ponieważ weksel z ich pod-

---

czują, że gotuje się dla nich lepsza przyszłość, że jakaś wielka zmiana ma się dokonać w ich losie, i dla tego pragną się uczyć i kształcić. Wnet kilkudziesięciu chłopców zgłosiło się do nas. Aby sparaliżować nasze działania, metropolita miejscowy rzucił klątwę na rodziców, którzyby się ośmielili powierzyć nam swe dzieci; Rosyanie zaś tuż obok nas wystawili schyzmatycką szkołę, wygodną i zaopatrzoną we wszelkie potrzeby. Pomimo to nasz ubogi zakład nie tylko nie upadł, lecz rozwijał się coraz bardziej, przyciągając dziatwę nauką śpiewu, francuskiego języka i rysunku. Było nas za mało; błagałem Boga o pomocników — i wnet nasze grono powiększyło się trzema nowemi braćmi. Kilku z pomiędzy nas przyjęło słowiański obrządek z woli Ojca ś. Misya znalazła prawdziwy skarb w O. Tomaszu, który ma wszystko, czego misyonarzowi potrzeba: wielką gorliwość, niepospolitą zdolność do języków, przytem kaznodzieja, muzyk, trochę lekarz i naturalista! W parę lat doczekaliśmy się już pewnych rezultatów. W szkole naszej jest obecnie uczniów pięćdziesięciu trzech, z tych piętnastu mieszka u nas i pobiera wychowanie bezpłatne. Wykształciliśmy kilku Bułgarów na księży i otworzyliśmy nowicyat. Misya liczy obecnie jedenastu członków, między niemi dwóch Bułgarów. Pomyśl tylko, co za radość doczekać się Zmartychwstańców Bułgarów. Mówiono o nas, że jesteśmy ludzie wędrowni, niepewni; — otóż kupiliśmy grunt i rozpoczęliśmy budowę domu na znak, że się tu osiedlamy na zawsze! Część Adryanopola, okoliczne miasteczka i wioski przyjęły ś. Unię i wszyscy do nas biegną po pociechę dla serca i po ulgę w cierpieniach ciała. Czyż to nie jest nagrodą za trudy? Ojciec ś. przysłał nam dzwon ze słowiańskiemi napisami. Ta nowina gruchnęła po całej Bułgaryi i dzisiaj nie ma jednej duszy w okolicy, coby go nie widziała; nie przejeżdża ani jeden podróżny Bułgar, żeby nie posieszył podziwiać tego tak nadzwyczajnego w tym kraju zjawiska. — Co za nieszczęście, że nie mamy Polek, coby się zajęły wychowaniem kobiet! Niedorzeczny zwyczaj nie dozwala dziewczętom pokazać się w kościele, aż póki za mąż nie pójdą; to też żadna nie potrafi uczciwie zrobić znaku krzyża ś."

(*Dokończenie nastąpi.*)

### WSPOMNIENIA Z NAD-BAJKAŁU

### przyczynek do historyi wygnaństwa

z notat i opowiadań

spisał **Rościsław.**

(Ciąg dalszy.)

Szaramowicz na odgłos trąbki nadchodzącego wojska starał się uszykować do bitwy, wydał rozkaz ażeby wszyscy mający broń palną w ręku o 100 kroków od traktu rozrzucili się w tyralierkę wzdłuż drogi. Tu na początek niesubordynacya odjęła mu chwałę choćby tylko pomyślnego boju. Celiński, mający dowództwo nad całą kawaleryą, nie czekając bitwy, cofnął się po za rzekę Miszychę i przez stacyę przeszedłszy zapuścił od razu w tajgę. Nie było to tchórzostwo i zdrada ale korzystanie z chwili, w któréj można było być nieposłusznym, nieidąc w bój bez celu, po którym zawsze odwrót tylko w tajgę pozostawał. Cała tedy kawalerya i część piechoty usunęła się od razu, wielu rozpierzchło się po lesie a do boju wraz z Szaramowiczem stanęło nie więcéj nad 20-30 ludzi. Piechota moskiewska poprzedzona gęstym łańcuchem tyralierskim, zanużonym głęboko po jednéj strónie w tajdze, drugim opartym o Bajkał, postępowała zwolna po trakcie. Łańcuch tyralierski przywitano ogniem od tajgi. Wnet front zmieniło wojsko; rozstąpiło w las i rozpoczął się bój pojedyńczy z naszéj strony przy odgłosie rotowego ognia moskali. Kilka uniesień męztwa, jedna chwila przewagi i głos trąbki wroga zwołującéj na dobój — ot i cały widok bitwy. Konni z najlepszą bronią nie czekali bitwy. Tym co się bili zostały liche skałkówki z których strzału nie można było dobyć. Więc cóż za szansa i co za porównanie! — Moskali było 2 roty piechoty opatrzonych w sztucery. Straż zaś kozacka której broń nasi odziedziczyli, miała albo skałkówki, lub ze skałkówek przerobione karabiny. Opowiadają o Zmijewskim co stojąc na pniu przed licznym wrogiem spokojnie wołał: „strzelaj! strzelaj! psi synu — nie trafisz!" i jak na urągowisko padł przeszyty kulą w piersi. W innėm miejscu ginęli dobrowolnie ci co mając broń nie dającą ognia rzucali się na oślep. Na skrzydle gdzie stał M. B. i L. wysunął się naprzód kapitan Porochow. — M. zajął mu tył, B. z przodu uderzył. Oficer cofnął się, wpadł na M. zmierzył się z nim pałaszem, ranił w rękę, a gdy ten chwycił go za pałasz, wzięli się do ręcznego boju i zwalili na ziemię. Oficer był wysokiego wzrostu, tęgi, brał już przewagę, przychodził na pomoc podoficer z jednym żołnierzem, lecz B. i L. nadbiegli, oficer i sołdat zginął na miejscu a podoficer ranny musiał się cofnąć. Niedaleko będąca gromadka naszych widząc śmierć oficera i to drobne powodzenie rzuciła się naprzód z okrzykiem hura! — Moskwa cofnęła się — dał się słyszeć sygnał odwrotu, lecz gdy natarcie było słabe powróciła na opuszczone już prawie pole walki. Szaramowicz z niewielką gromadką cofnął się ostatni z pola bitwy na którym zostało 7 zabitych i 4ch rannych.

Długo w noc jeszcze stała partja spokojnych miszychowców na trakcie pod strażą żołdaków i chłopstwa. Niepewność co się dzieje na stacyi odbierała im spokój i tysiączne nasuwała myśli, gdy po owym sygnale na dobój, który słyszeli, głucha znów zapanowała cisza. Wiadomości ze stacyi nie było żadnych. Dopiero gdy Moskwa owładnęła zupełnie polem zaszłéj świeżo bitwy; — podążyła daléj na stacyę gdzie zastała swych aresztowanych niedawno oficerów, dowiedziała się o cofnięciu wszystkich powstańców w tajgę i o tém że już jéj napaść prawdopodobnie nie grozi., pozwolono partyi miszychskiéj wrócić do bałaganów. W cieniach nocy nie jeden jeszcze powrócił z tajgi i ukrył się w pośród swoich. Proszutyńskij znów był w swoim żywiole. Niedawno strwożony i zbladły gdy się dostał w ręce naszych, dziś tryumfująco przechadzał się z miną zwycięzcy. Bo téż na całéj linii wybuchłego powstania nikogo z Moskwy nie spotkała śmierć rodzajem zemsty gdy się los zdarzył. Wszędzie obchodzono się z nimi po ludzku a na jednego tylko Proszutyńskiego dawały się słyszeć głosy: „powiesić łajdaka!"

Pozwolono pod konwojem chodzić do tajgi, zbierać rannych i trupów. Nieznam wszystkich nazwisk poległych — mówiono mi iż zginął, Janik, Nagiel, Zmijowski i Jwanowski Anastazy. Ten ostatni gwałtem prawie wzięty z szałasu miszychskiego, gdy oddział stał na trakcie w dniu bitwy, chłopak młody, rodem z Ukrainy, jakże okropną miał śmierć! Czarny trup jego z wypadłemi wnętrznościami i rozwartemi oczyma, sterczał przyparty do drzewa, w konwulsyjnych wygięciach zastygły! Ze strasznéj nieszczęśliwego postawy widać było iż miotając się w ciężkich mękach, od rany co mu wydarła wnętrzności, sam się dodusił paskiem na szyję zakręconym, za który skrzepłe ręce trzymały jeszcze i po śmierci. Drugi trup leżał na znak wywrócony z chustką wtłoczoną w gardło, — przy ręku była książka do nabożeństwa. Zarembski ranny jeszcze na Lichanówce umarł wskutek amputacyi ręki w Irkucku. Radziwiłowicz zaś przy ucinaniu nogi umarł także w Irkucku. To co moskiewskie raporta powiadają o kilku przez samych powstańców zabitych — jest najwierutniejszym fałszem.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

pisem nie został przez wydział przyjęty, inni twierdzili, że są dosyć bogaci i stowarzyszenia nie będą nigdy potrzebować, zdaniem ich, każdy powinien o sobie tylko myśleć, — inni: że stowarzyszenie nie chciało leczyć chorób w zakres jego nie należących, inni spodziewali się obfitych korzyści, sądząc, że będą mogli gmerać w kasie stowarzyszenia, jak w ulęgałkach; inni twierdzą, że te wszystkie stowarzyszenia są głupstwem, że tego dawniej nie bywało, i było lepiej; innym znowu nie podobało się, że w stowarzyszeniu wszyscy członkowie stoją na równi bez względu na to, czy on jest majstrem cechowym, czy patentowym. Smutne to wyznanie ale prawdziwe, da z pewnością niejednemu wiele do myślenia.

„Wykreślenie 47 członków z listy nastąpiło w skutek niepłacenia wkładek przez pół roku, a byli to po największej części członkowie, którym stowarzyszenie częstokroć z czynną pomocą przychodziło.

„To wszystko przekonywa, że u nas duch stowarzyszeń, a zwłaszcza tego rodzaju, jaką jest wzajemna pomoc, jeszcze wszystkich nie owiał. Ze zdumieniem trzeba się przypatrywać, jak w obczyźnie nie tylko majstrowie i czeladź, ale nawet ci wyrobnicy, którzy łopatą zarabiają, zabezpieczają swoją niedolę i zdrowie czasem nawet w trzech stowarzyszeniach; u nas nawet połowa samodzielnych rękodzielników do stowarzyszenia nie należy“.

„Jeżeli się weźmie na uwagę, że celem stowarzyszenia jest w razie możności prowadzenie dla swych członków płodów surowych, urządzenie bazaru, jeżeli się zauważy, że oprócz obecnych korzyści w chorobie zapomóg i pożyczek, stowarzyszenie będzie udzielało pozostałym wdowom i dzieciom po zmarłych emeryturę jak niemniej zabezpieczać swych członków na starość, aby ich uchronić od korzystania z innych dobroczynnych zakładów, jeżeli się wreszcie uważy, że już po dwu i pół letniem istnieniu stowarzyszenia kierunek działania jego prosty i śmiało zdążający do powyższego celu wszechstronnie oceniony być może, to nie ulega wątpliwości, że panowie rękodzielnicy i przemysłowcy do dziś dnia na uboczu stojący, nie zechcą pozostać w tyle, ale przyłożą cegiełkę do gmachu, który wprawdzie zwolna, lecz tem mocniej i pewniej się buduje.“....

„Suma 9538 złr. 30 kr. jako pożyczki w ruchu będące, wystarczy na poparcie użyteczności stowarzyszenia. Nie można twierdzić, żeby członkowie gdzieindziej nie dostali pożyczek, — ale jest pewnością, że większa połowa jest takich pożyczających, którzy z innego źródła pożyczek czerpać,by w żaden sposób nie mogli. — Tym sposobem 86 członków za procentem 5% ze spłatą tygodniową wyrwanych zostało z rąk lichwiarzy, którzy nie mogąc znieść stowarzyszenia, rychły jego upadek przepowiadają.“

Z końcem r. 1868 było 322 członków, przybyło nowych 38, a ubyło 75, z których 47 zostało wykreślonych. Z końcem przeto roku 1869 było 285 członków; mniej niż w roku poprzednim o 37. Towarzystwo miało w ciągu r. 1869 przychodu 5672 złr., a mianowicie pozostałości w kasie 3685 złr., z wkładek tygodniowych 1227 złr., z procentów zaś 217 złr. Dodatek przez Radę miejską udzielony wynosił 250 złr. Wydatki wynosiły 910 złr.; a w tej liczbie zapomogi i lekarstwa 297 złr. Gdy stowarzyszenie dłużnem jest 500 złr., przeto na r. 1870 pozostało majątku 4262 złr. W ciągu r. 1869 majątek ten wzrósł o 1025 złr.

Najważniejszy dział czynności stowarzyszenia: udzielanie pożyczek, taki stan przedstawia: Z roku 1868 pozostało w rękach członków 1993 złr., a wypożyczono w 1869 r. 7545 złr., odebrano zaś 6405, tak iż z końcem r. 1869 pozostawało w rękach członków złr. 3132.

Choroba członków 35 kosztowała: lekarz 200 złr., lekarstwa 227 złr.

Stowarzyszenie to zostaje pod protekcyą prezydenta miasta Dr Dietla, który je zapomógł przy jego zakładaniu darem 1000 złr., a zarząd jego składa się z przełożonego p. Franciszka Szpenglera, jego zastępcy p. Bogumiła Gebhardta, sekretarza p. Władysława Bruśnickiego i wydziału z 34 członków złożonego.

— Wyszedł program nowego tygodnika w Krakowie, którego pierwszy numer ma pojawić się w piątek. Tytuł jego *Izraelita* wskazuje jego przeznaczenie. Program atoli jest tylko prospektem, bo z niego nie dopatrzymy się kierunku tego pisma: ogólniki bowiem, jak wyrażony kilka razy „duch czasu,“ „oświata,“ jeszcze nie wskazują właściwego ducha pisma. Poznamy dopiero, skoro zacznie wychodzić, lubo stawianie ludności izraelickiéj jako narodowości, nie daje się pogodzić z przyznawaniem się do racyonalizmu. Ze względu na liczną ludność starozakonną w Galicyi i na interesa, jakie w społeczeństwie naszem reprezentuje kwestya żydowska, pismo to może wielkie oddać usługi. Szkoda, że *Izraelita* obrał sobie tytuł czasopisma już wychodzącego w Warszawie. Na prospekcie podpisani są pp. Atanazy Silberstein jako wydawca i właściciel, i Maksymilian Pniower jako redaktor odpowiedzialny.

— Dziś wyszedł następujący z kolei numer „Abecadlnika“ pod napisem *Sowa,* po miesięcznéj przerwie. Dalszy ciąg tego zbiorku ma wychodzić nieprzerwanie. „Cyrkularz bióra telegraficznego w Krakowie,“ wykazuje w dowcipny sposób, jakie niedogodności znosi nasza publiczność w tym urzędzie mającym służyć dla wygody publicznéj.

— *Szczutek* w N. 3 wydaje „jęk boleści“, że go nasz korespondent lwowski pochwalił. Przypomina to nam pewną aktorkę w Paryżu, która upraszała przyjazne sobie dzienniki, aby ją przesadnie ganiły, by tym sposobem wywołać reakcyę w publiczności. Cóż, kiedy tak pożądanéj dla *Szczutka* reklamy nie umiemy napisać, lecz dla utrzymania równowagi wypowiadamy zdanie nasze o niektórych jego dowcipach przyjazne a o innych nieprzychylne.

— W sobotę odbędą się zwykłe wieczory tańcujące tak w lokalu Resursy mieszczańskiej jak i Stowarzyszenia Postępu i rękodzielników.

— Wczoraj był u nas najniższy tej zimy stan temperatury, bo 25 stopni; dziś zaczęło się nieco na lepsze, bo tylko 20 stopni.

— D. 27 stycznia na stacyi kolei żelaznej w Dębicy zgruchotała maszyna rękę konduktorowi Grzybczykowi, w skutek czego jest tenże prawie bez nadziei życia. Wczoraj zaś w nocy w skutek mrozu spadło podobno trzech konduktorów z pociągów, dwóch aa kolei Karola Ludwika, jeden zaś na kolei Czerniowieckiej.

— Na wzór Komisyi Balneologicznej Krakowskiej, oddawna w tutejszem Towarzystwie Naukowem istniejącej, zawiązało się obecnie w Warszawie Towarzystwo lekarzy, zamierzające rozciągnąć zorganizowaną opiekę nad zakładami zdrojowemi Królestwa Polskiego. Pierwszy myśl ku temu nasunął prof. Dr Girsztowt, założywszą w tym celu towarzystwo akcyjne, z wymaganym kapitałem 120,000 rubli, do którego już 49 lekarzy warszawskich przystąpiło. Najbliższą czynnością wspomnionego towarzystwa, jest zamierzone kupno od rządu zakładu zdrojowego w Ciechocinku, ku czemu przedwstępne kroki już poczynione zostały. Pomienione Towarzystwo zamierza wziąść w opiekę i inne tamtejsze zakłady kąpielne, jakoto: Busk i Solec.

— W czternastu ochronach w Warszawie oraz w ratuszu urządzono miejsce schronienia dla ubogich wraz z noclegiem i tam cały dzień każdy ubogi dostaje szklankę gorącej ocukrzonej herbaty i kawał chleba. Oprócz tego istnieją w Warszawie tanie kuchnie, gdzie za 10 kopijek można dostać obiad złożony z rosołu, mięsa, jarzyny i chleba. Tak w ogrzewalniach jak w tanich kuchniach obywatele pełnią kolejno dobrowolną służbę. Herbatę i cukier złożyli w darze dla ubogich kupcy.

— W niedzielę wieczór zgorzała w Warszawie część znaczna zakładów fabryki machin i narzędzi rolniczych Ostrowskiego i Spółki przy ulicy Czerniakowskiej. Szkody mają być znaczne.

— Między Holinem a Przyrowem na kolei północnej panowała straszna zawieja d. 5 i 6 b. m., tak iż pociągi musiały okrążać tę okolicę drogą na Berno. To było powodem spóźniania się przez parę dni pociągów wiedeńskich do Krakowa.

— Do Wiednia przychodzą teraz z południowych Włoch całe wagony warzywa najlepszych gatunków i prosto idą na targ.

— Kradzież pepełniona w Wiedniu u X. Mislina, prałata z W. Waradynu, który obecnie bawi w Rzymie, wynosiła, jak mniemają, 80 do 100 tysięcy złr. X. Mislin był niegdyś nauczycielem N. Pana, posiadał mnóstwo orderów zagranicznych, srebra stołowe i wiele kosztowności. Jeden z głównych sprawców, jakiś fabrykant parasoli, uciekł na kilka dni przed wykryciem tej kradzieży.

— Dnia 8go lutego pogoda. Termometr od — 22°.8 podniósł się w południe do — 14°.8 R. Barometr jeszcze opada; o godzinie 6ej rano dnia 9go lutego stał on na 331.42, termometr na — 22°.0 R. Wiatr cichy północno-wschodni.

— We czwartek dnia 10go lutego, Sej Scholastyki panny męczenniczki.

*Przyjechali do Krakowa od 8go do 9go lutego.*

HOTEL POLLERA: Włodzimierz Dąmbski wł. dóbr z Sądeckiego, Jan Żarnowski z Kongresówki, W. Merz kupiec z Tarnowa, G. Wolf kupiec z Lipska, B. Fasbender kupiec z Berlina, W. Schilbach kupiec z Greiz, A. Buk kupiec z Fridland, F. Dirwich kupiec z Berlina, Władysław Cieszkowski z Kongresówki, Teofil Iżyc z Kongresówki, J. Tancer kupiec z Wiednia, Jan Lgocki właściciel dóbr z Kaczanowa, Stanisław Linowski właś. dóbr z Kongresówki.



# Przegląd polityczny.

## *Depesze telegraficzne*

**Paryż** 7 lutego. Rochefort oświadcza w *La Marseillaise,* że nie stawi się na wezwanie sądu do odsiadywania kary, i tylko przemocy ulegnie. W ciele prawodawczem Crémieux zapowiada na jutro interpelacyę tyczącą się wykonania wyroku zapadłego na Rocheforta. Ollivier odrzekł: „Odpowiedziałem p. Crémieux, że gotów jestem odpowiedzieć dziś na jego interpelacyę, jeżeli sobie tego życzy, i dodałem, że niebędą czekał rezultatu interpelacyi, aby dopełnić powinności“. Crémieux czyta przeto interpelacyę w obecności Rocheforta.

**Paryż** 7 lutego. W dalszym ciągu posiedzenia Ciała prawodawczego Cremieux twierdzi, że chcąc aresztować Rocheforta, rząd potrzebuje nowego upoważnienia izby, aresztowanie jego byłoby zmniejszeniem części reprezentacyi narodowej. Ollivier twierdzi i wykazuje niemożność, aby ciało prawodawcze powołanem było do dawania ponownie upoważnienia, i przytacza jako przykład aresztowanie Mallardiera i Dufraisse bez ponownego przez izbę upoważnienia. Inaczej działać byłoby to wprowadzić w nasze ustawy samowolę i wyjątki. Arago, Garnier Pagès i margr. Piré bronią doktryny Crémieux. Gambetta wnosi następujący porządek dzienny: „Po wysłuchaniu obustronnych wyjaśnień, ciało prawodawcze żąda wstrzymania wykonania wyroku na Rocheforta aż po ukończeniu sesyi“. Mówca twierdzi, że ciało prawodawcze ma prawo i interes tak postąpić, a postępek ten jego jest oraz politycznym. Dalej rozwija w sposób bardzo żywy, że tu nie idzie o pospolitą zbrodnię, ale o przestępstwo polityczne, a wreszcie wzywa zgromadzenie temi słowy: „Teraz rozstrzygajcie!“. Ollivier twierdzi, że Gambetta miesza ciało prawodawcze z władzą wykonawczą. Jakiej bądź formy będzie rząd, rzekł Ollivier, ciało reprezentacyjne nie powinno się wdawać w rzeczy tyczące się wyłącznie władzy wykonawczej. Minister powstaje z wielką energią przeciw *raison d'état* (pobudkom politycznym) wysławianej przez Gambettę; bo ta bywała zawsze przyczyną naszych nieszczęść. Nie wprzódy wyjdziemy z niepokojów i agitacyj, i nie wprzódy utrwalimy na prawdę wolność, dopóki nie usuniemy pobudek politycznych, aby tylko uciekać się do sprawiedliwości. (Oklaski). Gambetta protestuje przeciw ignorowaniu względów politycznych. W końcu izba odrzuca wniosek Cremieux 191 głosami przeciw 45, prostem przejściem do porządku dziennego.

**Paryż** 7 lutego. *La Liberté* zapewnia, że poseł francuski w Rzymie margr. Banneville kilkakrotnie miał sobie polecone, przy każdej sposobności oświadczać się wobec kardynała Antonellego przeciw doktrynie nieomylności. Benedetti przybył z Berlina do Paryża.

**Paryż** 8 lutego. *Gazette des Tribunaux* donosi, że Rochefort wczoraj wieczór o 8ej aresztowany był na *rue de Flandres*, w chwili, gdy miał wchodzić do sali, gdzie się odbywają zgromadzenia publiczne. Rochefort nie stawiał żadnego oporu, owszem zwrócił się do licznych świadków przededrzwiami sali i rzekł: „Obywatele, zostańcie, wrócę zaraz do zgromadzenia.“ Komisarz i ajenci policyjni odprowadzili Rocheforta do powozu i powieźli go do więzienia S. Pelagii. Po aresztowaniu, Flourens, który był obecnym, dobył rewolwera i szpady skrytej w lasce i wołał, że trzeba oswobodzić Rocheforta, przy tem strzelił dwa razy, jak również inne osoby strzelały, ale na szczęście nikt nie został ugodzony. Kiedy się to działo po za obrębem sali, w sali komisarz oświadczył, iż rozwięzuje zgromadzenie. Wtedy otoczono komisarza i grożąc mu śmiercią, wywleczono go na ulicę, gdzie tenże przez godzinę wystawiony był na obelgi i groźby, dopóki go ajenci publiczni nie oswobodzili. Około godz. 1ej w nocy liczne gromady ludu zebrały się na *rue d'Aboukir*, gdzie się znajduje bióro redakcyi *La Marsillaise*, ale bez rzeczywistego naruszenia spokojności. Około godz. 11½ próbowano na *Faubourg du Temple* i pod koszarami Loureine wznosić barykady. Wywrócono wozy i omnibusy, ale ajenci bezpieczeństwa wystarczyli, aby rozegnać wichrzycieli. O tej samej godzinie wywrócono sześć omnibusów w Belleville na *rue de Paris,* budując ogromną barykadę. O godz. 1tej w nocy silne oddziały gwardyi paryskiej, piechoty i jazdy ruszyły do Belleville. O tym samym czasie na bulwarach panował wielki ruch, ale bez nieporządku. U wejścia na przedmieście Montmartre liczne oddziały konnej straży były rozstawione.

**Londyn** 7 lutego. Jutro nastąpi otwarcie parlamentu przez komisarzy królewskich, gdyż królowa jest ciągle słaba. Mowa tronowa nadmieni o knowaniach fenistów i o innych sprawach irlandzkich, zapowie środki zaradcze i położy nacisk na stosunki przyjacielskie z wszystkiemi państwami obcemi.

**Bukarest** 7 lutego. Jenaralni konsulowie francuski i angielski z polecenia swoich rządów wstawiali się u księcia o cofnięcie rozporządzeń przeciw żydom. Przypominali oni wyraźnie księciu protokół z d. 19 sierpnia 1858. Z tą interwencyą zostawać ma w związku wystąpienie Kogolniczana z ministerstwa.

**Wiedeń** 8 lutego.

*(H)* Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie *wydziału rezolucyjnego* pod przewodnictwem barona Eichhoffa. Z ministrów obecni byli pp. Hasner, Giskra i chwilowo p. Brestel.

Członek wydziału Dr. Demel zapytuje się prezesa ministrów: jakie rząd w tej sprawie zajmuje stanowisko?

Prezes ministrów Dr Hasner uważa rezolucyę galicyjską za program, którego w całości niemożna przyjąć, bo nie odpowiada warunkom potęgi monarchii. Koncesye w sprawie rezolucyi rząd uważa za porzucenie stanowiska swego. W mowie czwartkowej powiedziałem, że przywrócenie pokoju wewnętrznego jest pożądanem, lecz trzeba nad tem czuwać, aby monarchia nie ponosiła szwanku. Stanowisko rezolucyi nie jest stanowiskiem rządu, a jeźli rząd gotów do pewnych ustępstw, to tylko pod warunkiem, aby stały sprowadzić spokój; dla tego rząd domaga się rękojmi, że zgoda ta stale osiągniętą zostanie, bo rząd nie z własnej inicyatywy, ale tylko dla pokoju gotów jest do koncesyj. Rząd teraz na seryo w obecnej sesyi chce załatwić rezolucyę, ale niechaj i Polacy szczerze przekonani będą, że rząd pragnie zgody i pokoju.

Dr Grocholski pyta się: jakich to rękojmi i od kogo się rząd domaga?

Dr Demel pojmuje rękojmie w ten sposób, żeby polscy posłowie oświadczyli, iż ofiarowane sobie ustępstwa przyjmują i że sejm galicyjski już dalszych koncesyj żądać nie będzie. Dr Demel uważałby to niejako za kontrakt obustronny.

Dr Hasner: W sprawach, o których decyduje Rada państwa, niechaj posłowie polscy złożą oświadczenie. W sprawach, o których decyduje sejm, rząd zasięgnie opinii u sejmu.

Dr Grocholski: Rozchodzi się tu o rzeczy, o których decydować będzie Rada państwa, bo o tem, co stanowi zakres działania sejmu, tu mowy być nie może. Jeżeli rząd tak rozumie gwarancye co do spraw należących do zakresu Rady państwa, porozumienie będzie łatwe, jeżeli zaś ma być mowa o rękojmiach co do spraw, które stanowią zakres działania sejmu, szkoda czasu i szkoda rozpocząć w ogóle.

Dr Zyblikiewicz uważa żądanie rękojmi za przedwczesne, bo jeszcze niewiadomo, czego rząd pragnie i jak daleko pójdzie. W programie ministeryalnym tego dopatrzeć się nie można.

Minister Dr Hasner powtórnie mówi o dobrych chęciach rządu.

Minister Dr Giskra: Rok 1867 i 1869 dowiodły, że rząd i Rada państwa są skłonne do ustępstw. Lecz koncesye te przyjęto jako „zadatek“ (*als Abschlagszahlung*) i teraz nowe stawiają żądania. Dopóki nam nie dacie rękojmi, że to ma być stała ugoda, dopóki nie ubezpieczycie Rady państwa przed prądami sejmów, dopóki nas nie zapewnicie, że sejm się was nie wyprze, jak to uczynił przed 2ma laty, nie możecie liczyć na ofiaryze strony rządu.

Dr. Zyblikiewicz zaprzecza, jakoby sejm nie był w zgodzie z delegacyą polską. Głosowaliśmy przeciw konstytucyi a sejm to pochwalił. Dr Giskra zdaje się ma na myśli kompromis, lecz zdaniem mowcy sejm nie uzna kompromisu.

Minister Dr. Giskra: §§. 11 i 12 konstytucyi grudniowej zawierają ustępstwa dla Galicyi; dziś Polacy żądają koncesyj, o których przy obradach nad konstytucyą grudniową nie wspominali. W Galicyi zmieniają się żądania, jak w kalejdoskopie. Patrzcie na dziennikarstwo wasze i na głosy jego. Rząd dlatego musi ostrożnie postępować, aby nie potrzebował co parę tygodni ugody zawierać.

Dr. Grocholski: O dwojakiéj tu mówią rękojmi, o rękojmi ze strony posłów i ze strony sejmu. Od nas żądają popierania reformy wyborczej (wyborów bezpośrednich) i o takim kompromisie nieodważam się nic powiedzieć. Za sejm zaś żadną miarą rękojmi dać nie możemy, bo sejm niepotrzebuje uwzględniać naszych rękojmi bez jego woli danych.

Baron Tinti uważa równoczesne porozumienie się z innemi krajami za potrzebne i domaga się od Polaków współudziału w przeprowadzeniu reformy wyborczej. Ostatniej nie można odłączyć od rewizyi konstytucyi. Ubolewa, że p. Hasner przyobiecał rozwiązanie rezolucyi w tej sesyi, bo mowca sądziłby, że można będzie dopiero ustanowić punkta przedugodne i czekać uchwał sejmów w sprawie reformy wyborczej.

Dr Demel jest innego zdania. Żąda natychmiastowego kompromisu z Polakami, ale naturalnie nie na podstawie wszystkich punktów rezolucyi.

Dr Czerkawski uważa rękojmie za niemożebne i niepotrzebne. Delegacya nie może w imieniu sejmu dawać rękojmi, bo sejm na zasadzie § 19 ordynacyi krajowej ma prawo orzekać o konstytucyi.

Dr Czerkawski mówi długo i nader gruntownie i przekonywająco — lecz żałuję, że dla spóźnionej pory muszę przerwać sprawozdanie, gdyż poczta odchodzi.

Zabierali jeszcze głos minister Hasner, Tinti, Rechbauer (w duchu bardzo życzliwym i pojednawczym), Dr Schindler, baron Eichhof, Dr Perger, Dr Czerkawski, Dr Giskra, Kuranda itd.

Dr Zyblikiewicz żądał rozpoczęcia obrad od punktu 8go rezolucyi (rząd odpowiedzialny), lecz wydział na to się nie zgodził.

Przy § 1szym wszczęła się żywa dyskusya, lecz na posiedzeniu dzisiejszem do uchwał nie przyszło.

W piątek drugie posiedzenie.

---

Z powyższego listu wiedeńskiego, który podaje nasz sprawozdawca z pierwszego posiedzenia wydziału rezolucyjnego, nie można jeszcze dokładnie ocenić stanowiska, jakie gabinet w sprawie rezolucyi zająć zamierza. Mówi o ustępstwach, ale o jakich — nie wiemy. Wypowiada, że załatwić chce rezolucyę, ale znów domaga się jakichś od delegacyi rękojmi, jakiegoś oświadczenia. Wszystko to nader niejasno się przedstawia. Delegacya oświadczenia od siebie dawać niepotrzebuje, bo działanie jej jest już oświadczeniem. Oświadczenia za Sejm dawać podobno nie może, tak jak nie odbierała od Sejmu instrukcyi, na którą konstytucya nie pozwala. Gdyby miała szczegółowe od Sejmu instrukcye, mogłaby wtedy w duchu tych instrukcyj składać oświadczenia i dawać jakieś rękojmie. Ale to nie byłoby konstytucyjnem. Nie jest nam przeto jasnem żądanie przez rząd delegacyi postawione, aby złożyła jakowe oświadczenia lub rękojmie, zwłaszcza też, dopóki rząd wyraźnie nie wypowie, jak sobie z rezolucyą postąpić zamierza. Kota w worku nikt nie kupuje, nawet nie targuje. Mówimy tylko o ministeryum, zdaje się bowiem, że wydział, to jest większość wydziału, jest powolnem jego narzędziem. Przesądzać więc nie wypada i czekać trzeba dalszego w piątek posiedzenia.

Rochefort znów jest bohaterem dziennym Paryża. Chcąc na nim wykonać wyrok sądu, trzeba go wykonać siłą. Był w Prusiech hr. Reichenbach, który nie uznając rządu, nigdy nie płacił podatku dobrowolnie, lecz dozwalał się sekwestrować. Urzędnik znający go jako dziwaka, zabierał mu zawsze pierścień brylantowy i wystawiał go na licytacyę. Służący hr. Reichenbacha kupował pierścień, a po odtrąceniu należytości podatkowej i kosztów sekwestracyi, hr. Reichenbach odbierał resztę pieniędzy za pierścień, a potem odkupował go od swego służącego. Tym sposobem ocalona była zasada, bo hr. Reichenbach nie płacił dobrowolnie podatku i skarb nie był poszkodowany.

Rochefort nie uznał sądu ani wyroku jego; oświadczył, iż nie pójdzie do kozy, lecz tylko ulegnie przemocy. Gdyby jednak nie dalej zmierzał, jak aby się dać aresztować, byłby tylko okazał, iż ratuje zasadę. Szło mu jednak i jego stronnikom o wywołanie rewolucyi. Dla tego przyjaciel jego Flourens dał ognia, a w nocy stawiano barykady. Rząd cesarski posiada dostateczne siły, aby zgnieść wszelki ruch nieprzyjazny w samym zawiązku, lęka się jednak moralnéj odpowiedzialności za rozlew krwi, i w tem leży jego słabość, on co dawniéj tak łatwo krew przelewał, a w tem także nadzieja rewolucyonistów, którzy chcą wywołać krwawe starcie, aby rząd zohydzić. Tyle zabiegów, aby aresztować jednego skazanego sądownie, gdy przed laty 20 porywano ludzi bez sądu i albo ich rozstrzelano, albo wywożono do Kajenny. Ta zmiana jest dowodem, że wolność we Francyi choćby pod szatą nadużyć, zdobyła sobie przywilej nienaruszalności.

W izbie deputowanych sejmu pruskiego minister skarbu wniósł d. 7 b. m. projekt znoszący obowiązek umorzenia reszty pożyczki 40 milionów na koleje żelazne, pragnie bowiem pokryć tę pożyczkę pożyczką loteryjną. Wiadomo, że sejm nie przystał na pożyczki tego rodzaju i bar. Heydt wyszedł z tego powodu z gabinetu. P. Camphausen wraca jednak do tego samego.

W izbie wyższej odrzucono, jak nam wczoraj telegraf doniósł, wniosek odroczenia sejmu. A jednak oprócz ministrów hr. Eulenburga i Dr Leonhardta, zabierał głos hr. Bismąrk. Około 20 głosów oświadczyło się tylko za odroczeniem. Uchwałę tę uważać należy za porażkę gabinetu. W rozprawach przebijała niechęć ku Związkowi północnemu i więcej partykalarny interes pruski.

Parę dni poprzednio minister oświecenia Mühler został na głowę pobity w izbie niższej, lecz takie klęski parlamentarne wytrzymuje gabinet berliński z stoicką odwagą. Szło tym razem o petycyę prezbiterium ewangielickiego w Wrocławiu przeciw zniżeniu gimnazyum kosztem tego prezbiterium utrzymywanego, do rzędu gimnazyum niższego, a to z tej prostej przyczyny, że skarb odmówił dodattu parę tysięcy talarów na wsparcie tej szkoły. Rozprawy nad tym przedmiotem skończyły się sceną komiczną, która bardziej upokorzyła ministra oświecenia, niż wszystkie inne zarzuty. Sprawozdawca Bunsen odpierając twierdzenia ministra przytoczył jakoś zręcznie wiersz Horacego: „Naród nagania moje działanie, ale za to odnoszę w domu poklask.“ Cała izba huknęła śmiechem, który świadczył o wpływie osobistym p. ministrowej na p. ministra. Mühler tak został pobity Horacym, iż usiadł w milczeniu, jakby uznając wyrok izby.

# Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

**Wiedeń** 8 lutego w nocy. Na posiedzeniu wydziału Rady państwa dla rezolucyi galicyjskiej prezes ministrów Hasner oświadczył, że rząd nie może przyjąć rezolucyi jako całości, ale tylko zrobić może pod względem pojedynczych jej postanowień ustępstwa w interesie pokoju monarchii, i to przypuszczając, że mu ofiarowane będą rękojmie, jako kwestya galicyjska rozwiązaną przez to zostanie w ogóle. Nad kwestyą rękojmi wywiązały się dłuższe rozprawy, w których poruszono także reformę wyborczą. Czerkawski nadmienia, iż rękojmia jest niemożebna i niepotrzebna, a obawa przed nową rezolucyą, bezzasadna. Rechbauer pragnie, aby równocześnie przystąpić do obrad nad reformą wyborczą, a to z powodu pierwszego punktu rezolucyi. Zyblikiewicz żąda, aby poprzednio wziąść pod obrady punkt rezolucyi tyczący się odpowiedzialnej administracyi kraju. Minister spraw wewnętrznych rzekł: Nie wiadomo, co ma znaczyć odpowiedzialny rząd krajowy; przedewszystkiem potrzebaby nabyć jasnego zrozumienia tej rzeczy. Jeżeli otrzyma się zabezpieczenie Rady państwa przeciw mogącym zdarzyć się sporom z Sejmami, wtedy na prawdę będzie można wziąść pod rozwagę kwestyę odpowiedzialnego rządu krajowego, jakoteż daleko sięgającej autonomii. Mylnem jest, jakoby prawo sejmów miało być naruszonem przez wybory bezpośrednie, albowiem prawo kraju nie jest przez to ścieśnionem, owszem mandat sejmowy przechodzi do rąk pierwotnych mandantów. Podczas obrad nad pierwszym punktem rezolucyi: Sejm wyłącznie stanowi o sposobie wybierania do Rady państwa, Grocholski dodaje: przy obecnej ordynacyi wyborczej sejmu. Minister spraw wewnętrznych odpowiada: Rząd nie stawia żadnych przeszkód w zaprowadzeniu odpowiedniejszej reprezentacyi.

Następne posiedzenie Wydziału w piątek.

**Berlin** 9 lutego. Zapewniają, że król Wilhelm przyrzekł Arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, iż podczas podróży swojej do kąpiel w Karlsbadzie przybędzie w odwiedziny do Wiednia.

**Paryż** 8 lutego wieczór. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego Kératry pyta: czemu Rochefort nie został aresztowany niepostrzeżenie. Ollivier i Chevandier odpowiadają, że nie chciano aresztować Rocheforta w chwili gdy wychodził z Izby, albowiem było przygotowanie, aby zrobić scenę walki; nigdzie w mieszkaniu nie można było znaleść Rocheforta; ośm barykad zostało uprzątniętych bez rozlewu krwi, wyjąwszy jednego komisarza pokoju; wojsko i policya postępowały z jak największem umiarkowaniem; jeden sklep z bronią został rozbity. Podobne zajścia zapowiadano na dziś wieczór. Rząd nieżywi żadnej obawy, albowiem ma za sobą ludność. Gdyby rząd chciał sobie postąpić brutalnie, agitacya nie trwałaby pięciu minut. Izba uchwaliła przejść do porządku dziennego.

**Paryż** 9 lutego. *La Patrie* potwierdza, że gabinet teraźniejszy obejmując władzę objawił wobec reprezentantów rządu pruskiego i rządów niemieckich, wyraźne życzenie szanowania pokoju prażskiego. — Z powodu obawy nowych zamieszek kupcy broni złożyli zapasy broni swojej w koszarach, gdzie wojsko jest konsygnowane. Deputowany Gustaw Fould zraniony został ołowianą główką laski (*casse-tête*).

**Paryż** 9 lutego. Upłynionej nocy były znowu zamieszki w kilku częściach miasta, wzniesiono wiele barykad, ale ich nie broniono, tylko przy ulicy Oberkampf gwardya paryska musiała zdobyć barykadę, wszelako bez użycia broni palnej. W nocy aresztowano wszystkiego sto osób. Renta na bulwarach 73·20.

**Londyn** 8 lutego wieczór. Dziś wieczór nastąpiło otwarcie parlamentu. Mowa tronowa podnosi ogólny pojednawczy duch i zachęca do uności w utrzymanie nadal pokoju.

**Bukarest** 8 lutego. Całe ministeryum podało się do dymisyi.

*Kursa.* Wiedeń 9 lutego godz. 1 minut 58 5% zjedn. dług państwa bankn. 60·55 — 5% zjed. dług państwa w srebrze 70.30 — Losy z r. 1860. 97·20. — Akcye banku 728. — Akcye kredytowe 262·50. — Londyn 123·40. — Srebro 120·90. —. Dukat 5·81. Lombardy 250·20. — Losy z roku 1864 123.20. — Akcye franko-austryac. 108·50. — Napoleony 9·85. — Akcye kol. gal. Karola Ludw. 238·—. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 205·50.— Akc. kol. północ.-wschod. 161·—. Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 90.— — Akcye banku. jeneral. 44·25. — Renta w srebrze 70·30· — Oblig. indemniz. gal. —·—. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. —.—. — Akcye anglo-banku —·— Usposobienie giełdy: stałe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
**Antoni Kłobukowski.**

*Kurs papierów i pieniędzy.*

| Kraków 9 lutego. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Sreb. pol. st. za 100 zł. | 110 | 108 |
| „ nowe obr. „ | 115 | 112 |
| Listy zast. pol. z kup. | 94¼ | 92¾ |
| Bankn. pol. za 100 złr. | 450½ | 440 |
| Ruble ros. za 100 rsr. | 152½ | 150½ |
| Talary pr. za 100 tal. | 183 | 181 |
| Bankn. pr. za 100 złr. | 80¾ | 80 |
| Srebro nowe austr. | 121¼ | 120 |
| Dukat ważny | 5 84 | 5 72 |
| Napoleon d'or | 9 92 | 9 78 |
| Półimperyały rosyj. | 10 15 | 10 — |
| 4% gal. listy zast. bez k. | 78¼ | 77¼ |
| 5% „ „ „ „ „ | 88¾ | 87½ |
| Obl. indemniz. z kup. | 75¾ | 74½ |
| Akc. k. g. z dyw. bez k. | 241 | 236 |
| „ L. Czer. z całą wpł. | 207½ | 203 |
| Listy austr. zak. kr. z. | 89 25 | 88 75 |
| „ 6% ban. rustyk. | 91 50 | 90 50 |
| Listy gal. ban. hipot. | 90 25 | 89 75 |

| Wiedeń 8 lutego. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| 5% zjed. dług. pań. ban. | 60 60 | 60 50 |
| 5% „ „ sreb. | 70 40 | 70 30 |
| „ Obl. ind. czeskie | 94 50 | 93 50 |
| „ „ bukowiń. | 74 — | 73 50 |
| „ „ galicyjs. | 74 25 | 73 75 |
| „ „ niż. Aust. | 96 50 | 95 75 |
| „ „ siedmiog. | 76 25 | 75 75 |
| „ „ węgiers. | 79 75 | 79 25 |
| Pożyczka głod. gal. | — — | — — |
| 5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.) | 106 75 | 106 50 |

| Listy zastawne | żądają | płacą |
|---|---|---|
| 5% zakł. kred. ausfr. | 107 75 | 107 25 |
| 5% zakł. kred. austr. spłacalne w 33 lat | 89 25 | 89 — |
| 4% galicyjskie | 78 — | 77 50 |
| 5% „ | — — | — — |
| 6% gal. zakł. kr. włoś. | 91 50 | 90 50 |
| 5% Banku nar. los. | 93 20 | 93 — |
| 5% węgier. los. | 91 — | 90 50 |
| 5% Domin. pań. 120 fl. | 124 25 | 124 — |
| *Pożyczki loteryjne.* | | |
| Losy poż. z r. 1839 | 233 50 | 232 50 |
| „ „ „ 1854 | 91 50 | 91 — |
| „ „ „ 1860 | 97 6 | 97 50 |
| „ „ „ 1864 | 123 70 | 123 50 |
| „ Como renty | 23 25 | 22 75 |
| „ Kredytowe | 164 — | 163 50 |
| „ ks. Klary | 37 — | 36 50 |
| „ żegl. par. na D. | 100 — | 99 — |
| „ hr. Keglevich | 17 50 | 17 — |
| „ miasta Budy | 34 — | 33 — |
| „ Księcia Palfy | 31 — | 30 50 |
| „ Rudolfa | 16 — | 15 50 |
| „ ks. Salm | 41 — | 40 — |
| „ hr. St. Genois | — — | — — |
| „ hr. Waldstein | 23 — | 22 — |
| „ ks Windischgr. | 21 50 | 20 50 |
| *Akc. bank. i przem.* | | |
| Banku anglo-austr. | 313 25 | 313 — |
| „ anglo-węgier. | 95 50 | 95 — |
| Zakł. kredyt. austr. | 261 80 | 261 70 |
| „ „ węgier. | 86 — | 85 50 |
| Banku franko-austr. | 108 50 | 108 — |

| | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Banku franko-węgier. | 49 — | 48 50 |
| „ kraj. galicyjs. we Lwowie | — — | — — |
| „ wied. d. obr. pł. | 107 — | 106 50 |
| „ galic. hipote. | 102 — | 98 — |
| „ narod. austr. | 731 — | 730 — |
| „ związkow. aust. | 90 50 | 90 — |
| „ dla obr. ogóln. | 120 — | 110 50 |
| Kolei Alfeldz.-fiumeń. | 171 50 | 179 50 |
| Żegl. par. na Dunaju. | 591 — | 590 — |
| Kolei Ces. Elżbiety | 185 — | 184 50 |
| „ półn. Ces. Ferd. | 214 75 | 214 50 |
| „ galic. Kar. Lud. | 238 50 | 238 25 |
| „ Koszyc.-Bogum. | 59 — | 58 50 |
| „ Lwow.-Czern. | 206 — | 205 50 |
| „ Rudolfa | 163 25 | 162 75 |
| „ Siedmiogrodzk. | 166 50 | 166 — |
| „ rządowej | 385 — | 384 — |
| „ południowej | 250 80 | 250 70 |
| „ Pardubickiej | 166 50 | 166 — |
| „ Cisańskiej | 242 — | 241 50 |
| „ węg. półn.-wsch. | 161 50 | 161 — |
| „ węg. wschodn. | 92 50 | 92 25 |
| Tow. handl. płod. leś. | 34 — | 33 — |
| *Oblig. pierwszeństw.* | | |
| Kol. pół. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 fl. | 92 20 | 91 80 |
| Kol. zachod. czesk. za 300 fl.w.a. sr. 100 fl.w.a. | 92 — | 92 — |
| Żeglugi par. na Dunaju | — — | — — |
| Kol. Ces. Elżb. 5% za 100 fl. m. k. | — — | — — |
| „ (sr. po 100 fl. w.a.) | 92 50 | 92 — |

| | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Kol. C. El. (Emis. 1862) | 90 60 | 90 30 |
| „ pół. C. F. 100 fl. k.m. | 91 — | 90 75 |
| „ „ „ 100 fl. w.a. | — — | — — |
| „ w sre. 5% „ „ „ | 105 25 | 104 75 |
| Kol. gal. K. L. 300 fl. w.a. | | |
| „ „ w sreb. 100 fl. w.a. | 101 25 | 100 75 |
| „ „ Emisya II. | 94 70 | 94 30 |
| Kol. Lw. Czer. po 300 fl. (w sr. 5% za 100 fl.) | 82 — | 81 75 |
| „ „ „ Emis. II | 92 20 | 91 80 |
| Loyd. austr. 100 fl. m.k. | — — | — — |
| Tow. prags. przem. żel. po 300 fl. | 100 — | 99 50 |
| Kol. Rudolfa po 300 fl. (w sr. 5% za 100 fl. | 92 20 | 91 80 |
| Kol. Sied. za 200 fl. w.a. | 90 50 | 90 — |
| Kol. rząd. 500 fr. za szt. | 142 50 | 142 — |
| „ „ Emis 1867 | 141 25 | 140 75 |
| Kol. poł. 500 fr. szt. | 121 50 | 121 — |
| „ Bony 1870-1874 6% | 248 50 | 247 50 |
| Kol. połud. półn. niem. 5% za 100 fl | 81 50 | 80 50 |
| „ „ w srebrze | 93 — | 93 50 |
| *Waluty* | | |
| Cesarskiej korony | — — | — — |
| Dukat na wagę | — — | — — |
| „ odrączkowy | 5 81 | 5 80 |
| Napoleondory | 9 85 | 9 84 |
| Imperyały rosyjskie | — — | — — |
| Talary związkowe | — — | — — |
| Srebro | 120 75 | 120 65 |
| Złoto al marco | 5 79 | 5 78 |

| | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Fryderyki | 10 35 | 10 25 |
| Luidory | 10 10 | 10 — |
| Suwereny angiel. | 12 35 | 12 30 |
| Pruskie bil. kasowe. | 1 82·50 | 1 82· |
| Srebro, kupony | 121 25 | 120 75 |
| **Lwów 7 lutego** | | |
| Akcye kol. gal. b. kup. | 239 50 | 238 50 |
| „ „ lwow.-czer. | 206 25 | 205 50 |
| „ Banku hip. gal. | 104 — | 102 — |
| Listy z. To. kr. gal. 5% | 87 80 | 87 40 |
| „ „ 4% | 77 75 | 77 25 |
| Listy zast. bankn hip. | 90 50 | 90 — |
| Obligi indem. b. kup. | 73 75 | 73 25 |
| 5% Pożyczka narod. | — — | — — |
| Dukat holenderski | 5 79 | 5 72 |
| „ cesarski | 5 81 | 5 75 |
| Półimperyał rosyjski | 10 20 | 10 — |
| Rubel srebr. rosyjski. | 1 96 | 1 90 |
| „ papier. „ | 1 52½ | 1 51¾ |
| Talar pruski | 1 83 | 1 82 |
| **Warsz. 7 lutego.** | | |
| Listy zast 1 ser. rub. | 93 68 | 93 35 |
| „ „ 2 ser. „ | 92 76 | 92 51 |
| kupon „ | — — | — 48⅝ |
| Listy likwidacyjne „ | 76 77 | 76 44 |
| kupon „ | — — | — 73⅓ |
| Pożyczka r. 1864 „ | 156 50 | 155 50 |
| „ r. 1866 „ | 157 — | 156 — |
| Kolej warsz. wieb. „ | 67 — | 66 50 |
| „ warsz. bydg. „ | 72 — | 71 — |
| „ warsz. teres. „ | 109 — | 108 — |

Czcionkami Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera.

Rządzca Drukarni Józef Łakociński.